TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 2 kwietnia. №. 14.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O śpiewie kościelnym.

Śpiewajcież Bogu naszemu, śpiewajcie;
Śpiewajcież Królowi naszemu, śpiewajcie;
Królem wszystkiéj ziemi Bóg: śpiewajcież mądrze!
Ps. 46.

Gdzie poważne y słów świętych natkane y napełnione pieśni tam iest do pobożności pobudka, y przyprawa do cnoty. Pewnie w Kościele daleko pilnieysze ma być na to baczenie, aby żadnego nie było takiego śpiewania, iakie iest w domu, abo na biesiadach, abo w karczmach, abo na komedyach, aby nic miękkiego y zniewieściałego y pieszczonego nie było....

Dziś muzyka w kościołach bardzo się popsowała, sztuki tylo y misterstwa patrzą, iako owi włoscy malarze, ktorzy odkryte nogi ukazuią, y swego zalecenia w rzemiośle chcą, a nabożeństwa y pożytku ludzkiego zaniechywaią. Tak zdrobnieli, zmieszali, y niewieścią a miękką muzykę owę na głosów wiele uczynili: iż żadnéy do nabożeństwa pobudki w niey nie masz

X. Skargi: Kazanie 8 o Mszy św.

Człowiek złożony z ciała i rozumnéj duszy: i ciałem i duszą powinien chwalić swego Stwórcę; wszystkie władze umysłu i serca mają służyć Najwyższemu Panu, — jak również siły ciała mają na zewnątrz wyjawiać to, co się w głębinach serca odbywa. I stąd to wszędzie i zawsze ze czcią wewnętrzną łączy się cześć zewnętrzna czyli obrzędy; dowodem tego dzieje wszystkich narodów, wszystkich religii. „*Ludzie* — powiada św. Augustyn — *nie mogą się w sprawach religii, czy ona będzie prawą, czy fałszywą, inaczéj połączyć, jak tylko przez użycie znaków i świętości widzialnych*).*“ — Każdy przyzna, że obrzędy zewnętrzne wielki wywierają wpływ na wewnętrzne usposobienie człowieka; to też jakkolwiek religia chrześciańska głównie ma nakłaniać ludzi ku temu, aby wielbili Boga w duchu i prawdzie, podług słów samego Zbawcy, to przecież wcale nie potępia obrzędów, ceremonii, czyli czci powierzchownéj-zewnętrznéj. Nikt też nie zaprzeczy, że w całym zbiorze obrzędów religijnych podnoszących ducha naszego ku Dawcy wszelkiego dobra, pierwsze trzyma miejsce *śpiew*. Któż się nie rozczula do łez, kto nie wzlata skrzydłami duszy ku podwojom niebios, gdy słyszy wzniosłe pienia i hymny odbijające się od sklepień świątyni boskiéj? I w tym względzie powołamy się na św. Augustyna, który doznane uczucia w kościele medyolańskim jeszcze przed nawróceniem swojem, tak wypowiada: „*Boże mój! ileż nie wylałem łez przez gwałtowne poruszenia, jakie czułem słuchając w twéj świątyni hymnów i śpiewów brzmiących na chwałę twoję! W tym samym czasie, gdy te dźwięki uderzały o uszy moje, twoja prawda wlewała się przez nie do mego serca i wzbudzała we mnie święte pragnienia.*“ (Conf. lib. 9, c. 6.).

Śpiew, jak z jednéj strony stanowi znaczną część naszych nabożeństw, — tak z drugiéj w braku gruntownéj i pewnéj podstawy, a raczéj przez niewiadomość i samowolę, niezmiernym uległ, i coraz większym ulega zmianom, nawet w tekscie. Co się tyczy tego ostatniego, dosyć przejrzeć kilka nowszych książek modlitewnych. Wydawcy, czy w chęci zysku, czy też zjednania sobie imienia autora, nie mogąc się zdobyć na coś oryginalnego, powtarzają prace poważne, uświęcone długowiecznem używaniem, zrosłe — że tak powiem — z duszą i sercem naszego ludu, ale... z pewnémi odmianami, niby poprawkami. Że tym sposobem zamiast przysługi, szpecą godne poszanowania arcydzieła, każdy przyzna. Zbiorki modlitw z pieśniami tak nieszczęśliwie nicowanémi, — wprowadzające bezzasadne nowostki, zamieszanie między pobożnym ludem, siejące jakąś niepewność, powątpiewanie nawet — nie zasługują na uznanie ze strony władz duchownych. Lud bowiem znajdując zmiany w pieśniach znanych mu od dawna, a nie umiejąc odróżnić *dogmatu* od *pie credendum*, zacznie wątpić o prawowierności albo przodków, od których się śpiewać nauczył, albo też panów poprawicieli; to znowu dla niezgodności książek, nie mogąc brać udziału w pieśniach kościelnych, całkiem zamilknie, opuści się, zaniedba, zgnuśnieje na duchu, — odważy się samowolnie wprowadzać dodatki i zmiany do codziennych swych modłów, nawet do modlitwy pańskiéj i składu apostolskiego, a przynajmniéj od zastarzałych błędów nie łatwo da się odwieść.

Aby zapobiedz wdzieraniu się niepotrzebnych przemian do naszych książek modlitewnych, — tudzież, aby zachęcić do *zebrania* w jednę całość obrzędowych pieśni, tak znakomitą stanowiących część w naszém piśmiennictwie, — i *usunięcia* z melodyi niewłaściwych dodatków, — rzucam pod sąd światłych i gorliwych o chwałę bożą czytelników *Tygodnika*, kilka następnych uwag w nadziei, że znajdą odgłos w ich sercach, nakłonią do szanowania w całości drogiéj spuścizny praojców, — wpłyną na ustalenie śpiewu kościelnego tak na tekscie, jako i na śpiewie.

Nie ulega wątpliwości, że zaraz w pierwszych wiekach po stworzeniu świata za przykładem aniołów wyśpiewujących przed obliczem Pana „Święty,

*) In nullum nomen religionis, seu verum seu falsum, evagulari homines possunt, nisi aliquo signaculorum vel sacramentarum visibili consortio, colligentur.

Święty, Święty!", — na wzór ptastwa i innych tworów wychwalających Go sposobem przyrodzonym — śpiewali i patryarchowie na cześć Boga, a nawet, jak się łatwo domyślić, grali na różnych narzędziach. Mojżesz wnuka Matuzalowego *) Jubala nazywa „*ojcem grających na arfach i muzyckim naczyniu*" (księga rod. 4, 21). Śpiewał Mojżesz, śpiewał z całym ludem Izraelskim na podziękowanie Jehowie za wyprowadzenie z niewoli egipskiéj (Wyjś. 15); — śpiewał król Dawid i wychwalał w swych całemu światu znanych psalmach mądrość, potęgę, dobrotliwość i sprawiedliwość bożą; — śpiewał i przygrywał na arfie. „*Dawid* — czytamy w I ks. paral. 13, 8 — *i wszystek lud Izraelski grali przed Bogiem ze wszystkiéj mocy w pieśniach i w cytrach, wartach* (vulgata ma psalteriis), *i bębnach i cymbałach i trąbach.*" — On też rozdzielił pokolenie Lewi na 24 części i ustanowił osobne zgromadzenie, którego powinnością było śpiewać przy służbach bożych, — „quatuor millia psaltae canentes Domino in organis, quae fecerat David ad canendum." (Paralip. 23, 5). Miał także towarzystwo śpiewaków złożone z 288 mistrzów, którzy „uczyli pieśni pańskiéj i byli ku śpiewaniu w kościele pańskim na cymbałach, arfach i na cytrach." (Ibid. 25, 6—7). Komuż nie znany wzniosły śpiew „Benedictus" Zacharyasza przy urodzinach poprzednika Pańskiego? któż się nie zachwyca pieniem Matki Zbawiciela „Magnificat"?

Były to wszakże jeno początki śpiewu obrzędowego, który dopiero w Kościele katolickim miał się rozwinąć w całéj sile.

Że zaraz w pierwszych latach chrześciaństwa poważny śpiew był używany przy służbach bożych, dowodzą listy św. Pawła. Tak bowiem ten apostoł narodów pisze do Kolosan: „Słowo Chrystusowe niechaj w nas miészka obficie, z wszelką mądrością nauczając, i sami siebie napominając przez *psalmy* i *pieśni* i *śpiewania* duchowne, w łasce *śpiewając* w sercach waszych Bogu." (3, 16). A do Efezów tak się odzywa: „Bądźcie napełnieni Duchem świętym: rozmawiając sobie w *psalmach* i w *pieśniach* i *śpiewaniach* duchownych, *śpiewając* i *grając* w sercach waszych Panu." (5, 18—19). Dla tego też już św. Augustyn powiedział: że „śpiew kościelny uświęcony został i przykładem i rozkazem Chrystusa Pana i Jego apostołów." (List 119. r. 8). Czytamy też u św. Marka (14, 26), iż Pan Jezus i apostołowie „*hymn odprawiwszy* wyszli na górę oliwną." Czytamy w pismach św. Dyonizego areopagity: **) „Śpiewajmy najpierw hymny (przy pogrzebach), aby złożyć Bogu dzięki za zwycięztwo, którego udzielił zmarłemu bratu w Chrystusie, i wynurzyć pragnienie również szczęśliwéj dla siebie śmierci...." (de hier. c. 27). Twierdzenia apostołów i ojców św. o używaniu śpiewu w pierwszych zawiązkach Kościoła, popierają pisarze obcy. Filo, żyd-filozof aleksandryjski, tak się wyraża o chrześcianach swego czasu: „Śpiewają oni na cześć Boga hymny już nowo ułożone, już też wyjęte ze starych pism prorockich. Czuwając po całych nocach, śpiewają w taki sposób: wszyscy stojąc dzielą się na dwa chóry — mężczyzn i kobiet; każdemu przewodniczy osoba odznaczająca się dostojeństwem, cnotą i biegłością w muzyce. Śpiewają to spólnie, to na przemian, jedni drugim odpowiadając." Śpiewał więc przy służbach bożych w porze nocnéj — dla prześladowań — odprawianych *wszystek lud nowo utworzone pieśni,* — śpiewał też *psalmy* i *hymny* wyjęte z ksiąg prorockich, śpiewał *razem* lub *naprzemian.* Byłto więc śpiew starozakonny przeplatany chrześciańskim. — Po odzyskaniu wolności wszędzie spotykamy pienia kościelne coraz okazalsze i wznioślejsze. Święty Efrem Syryjczyk ułożył mnóztwo pięknych hymnów; toż dwaj Apolinarowie, Grzegórz Nazyaneński, Bazyli i t. d. Św. Jan Chryzostom kazał w Konstantynopolu rozpowszechnić pobożno-dogmatyczne pienia na przekór błędom aryańskim. Na Zachodzie zaś odznaczyli się cudnemi utworami: Św. Hilary, Ambroży, Mamert, Paulin z Noli, Damazy, Prosper, Grzegórz Wielki i Prudencyusz. Wszyscy biskupi czuwali tak nad czystością tekstu, jak również i śpiewu. Synod laodycejski (314) przewodnictwo w śpiewach powierzył osobom biegłym w téj sztuce. A kiedy późniéj nauka Chrystusowa rozkrzewiła się między grekami przodkującymi wiedzą ówczesnemu światu, to i pienia obrzędowe znaczine spoważniały, przybrały cechy właściwe, odpowiednie swemu przeznaczeniu. Bóżnice pogańskie zamieniły się w kościoły chrześciańskie, — gdy tymczasem śpiewy greków i żydów uświetniały i podnosiły nabożeństwa nowo nawróconych wyznawców Pana Jezusowych.

Tak urobiony na umiejętnych zasadach greckich śpiew obrzędowy przeszedł ze Wschodu na Zachód staraniem św. Ambrożego biskupa medyolańskiego, o którym św. Augustyn w swych wyznaniach tak pisze: „Niedawno, jak medyolański kościół wprowadził ten sposób pocieszania i napominania, gdzie i głosy i serca wiernych braci w śpiewach się łączą. Przed rokiem, lub mało co wcześniéj, gdy Justyna cesarzowa, matka młodego Walentyniana, prześladowała twego, o Boże! służebnika Ambrożego, — wtedy pobożny lud, gotowy ze swym pasterzem na śmierć, modlił się ciągle w kościele; wtedy to zaczęto śpiewać *hymny* i *psalmy* na *sposób wschodni*, aby wiernych uchronić od zbytniego żalu i boleści. Zwyczaj ten trwa nie jeno tam (w Medyolanie), ale po wszystkich kościołach!" Do czasów świętego Ambrożego († 395 w kościołach zachodnich śpiewano po staremu: zbyt prosto i nieumiejętnie; bardzo się tedy podobał i snadnie przyjął śpiew ambrozyański oparty na greckim, obok rytmu i miary (nóty miał różnéj długości), ujęty w pewne i dokładniejsze formy, a już tém samém słodszy i miléj działający na ucho i serce. Ale dla tejże właśnie przyczyny był on czasem zbyt miękki i niełatwy do nauczenia, a przeto nie odpowiadał wzniosłym obrzędom nabożeństw chrześciańskich. (C. d. n.)

---

*) Podług LXX. tłomaczów umarł r. 1756 po stw. świata, mając lat 969.

**) Niektórzy, jak Baronius i Aleksander Natalis, utrzymują, iż ten społeczny apostołom Dyonizy był pierwszym biskupem paryzkim, tak też i w brewiarzu czytamy, — inni znowu jak: de Marca, Paggi, Roncaglia, zaprzeczają temu dowodząc, że Dyonizy dopiero w połowie trzeciego wieku przybył do Lutecyi, nie był więc areopagitą.

KORESPONDENCYE.

(τ. χ.) **Z Francyi.**

Dzienniki wszystkich odcieni pełne są od kilku dni rozpraw nad *listem Ojca św.*, napisanym cztéry lata temu do Arcybiskupa Paryzkiego ks. Darboy. I rzeczywiście list ten zasługuje na baczną uwagę, gdyż wykazuje on jawnie skłonności tego Prałata do gallikanizmu i zawiera nowe potępienie téj doktryny przez Stolicę Apostolską. Skoro się list ukazał w niektórych pismach, najprzód chciano powątpiewać o jego autentyczności, wkrótce jednak milczenie pod tym względem tak Stolicy św., jak kancelaryi arcybiskupiéj i inne okoliczności przekonały wszystkich o jego prawdziwości. Cztéry lata upłynęło od wysłania listu, a był on ciągle w ukryciu, gdyż Papież niemiał wcale zamiaru publikowania go, przekonany, że Arcybiskup zadosyćuczyni w zupełności wymaganiom Stolicy Apostolskiéj. Jeden wszakże kapłan z dyecezyi Paryzkiéj, który miał ważne zajścia ze swoim Arcypastérzem, dostał kopią listu papiezkiego, przetłomaczył go na język francuzki i chciał umieścić w jednym z dzienników paryzkich. Nuncyusz Apostolski uwiadomiony wcześnie o tym zamiarze, powstrzymał ogłoszenie swojém wstawienniem się. Nie znalazłszy gościnności w Paryżu, list dostał się do Kanady i tam zamieszczony został w dzienniku Minerve. W tym to dzienniku znalazł go p. Emile Ollivier i zamieścił niewiadomo po co, w dziele wydaném przez siebie niedawno o reformach 19 stycznia. W taki sposób publikowany we Francyi, list stał się własnością wszystkich dzienników i jest przez nie rozbierany w najrozmaitszy sposób, według opinii i zasad każdego. Dzienniki nieprzyjazne Stolicy św. utrzymywały, że sposób, w jaki Papież przemawia do Arcybiskupa, jest godzien wieków barbarzyńskich. Tekst listu przekonywa wszystkich o fałszywości tego zarzutu. Papież przemawia do ks. Darboy w sposób najłagodniejszy, nazywa go czcigodnym bratem, przyznaje mu wielkie przymioty, a wykazując błędy, w jakie popada, wzywa z miłością do ich porzucenia. Czyż najwyższa Głowa Kościoła, ten do którego Chrystus Pan powiedział: „Et tu aliquando conversus confirma fratres tuos“, niema prawa upominać podwładnych sobie biskupów, aby w ten sposób uprzedzić wszelki upadek, wszelką scyssyą, i zapobiedz mogącym stąd wyniknąć smutnym następstwom? Pius IX wyrzuca głównie Arcybiskupowi jego mowę mianą w Senacie w 1865 r. i list pisany do samego Papieża w miesiącu wrześniu tegoż roku. W tych to dwóch dokumentach ks. Darboy, według wyrażenia listu Papieża, objawił zasady wprost przeciwne boskiemu zwierzchnictwu Biskupa rzymskiego nad całym Kościołem. Wyrzuca mu to zdanie, jakoby władza papiezka nad dyecezyami nie była zwyczajną i bezpośrednią, ale tylko ograniczała się do wypadków, w których dyecezya zostaje w stanie zamieszania i anarchii. W mowie mianéj w senacie Arcybiskup powstaje na odwoływanie się czyli prawo apelacyi do Rzymu, utrzymując, że w takim stanie rzeczy władza biskupów staje się tylko pozorną i zarząd dyecezyą prawie niepodobny. Tu papież wykazuje, o ile przeciwnie te apelacye są ulżeniem i osłodą władzy biskupiéj, o ile ułatwiają ich trudne czasem zadanie i bronią od błędów albo zbyt ciężkiéj odpowiedzialności. W téjże saméj mowie Arcybiskup broni artykułów organicznych, a Pius IX przypomina mu jak silnie Stolica Apostolska protestowała przeciw tym artykułom jako zawierającym wybitnie naukę gallikańską przeciwną jedności Kościoła i zwierzchnictwu Rzymu. Zbija następnie Papież zasady ks. Darboy przyznające władzy cywilnéj zanadto powagi w mieszaniu się do spraw Kościoła, jużto w zatwierdzaniu istnienia zakonów, jużto w zezwalaniu na przyjęcie i ogłoszenie aktów wychodzących od saméj Stolicy Apostolskiéj. W tym ostatnim punkcie nauka gallikańska dochodzi do zaprzeczenia wszelkiéj mocy obowięzującéj postanowieniom Stolicy św., niemającym potwierdzenia władz świeckich. Zasada ta zgodna zupełnie z nauką Febroniusza, ubliżająca w najwyższy sposób powadze Kościoła, niejednokrotnie przez tenże potępioną została. — List papiezki wspomina także pogrzeb marszałka Magnan, wielkiego mistrza lóż masońskich we Francyi, pogrzeb, na którym Arcybiskup celebrował uroczyście, wobec oznak masońskich otaczających trumnę zmarłego. Wprawdzie ks. Darboy tłomaczył się, że oznaki te nie były wcale widziane przez duchowieństwo francuskie, i w takim jednak razie duchowieństwo nie może być wolne od zarzutu niedbalstwa w rzeczach tyczących się tak zblizka czci boskiéj i godności ceremonij kościelnych. — Taka jest treść listu papiezkiego, napisanngo z energią, ale zarazem z umiarkowaniem i miłością odznaczającą wszystkie czyny Piusa IX. Od tego listu upłynęło, jak powiedziałem, lat cztéry; czy ks. Darboy odwołał dawne swoje zasady wprost czy pośrednio, nie wiemy. Od tamtego jednak czasu nie przypominam sobie, aby cokolwiek wyszło z ust jego, coby wskazywało że trwa nadal w zasadach w liście Piusa IX naganionych. Owszém podróż jego do Rzymu w 1867 r., mowa w senacie za wolnością nauczania, list pasterski przemawiający za utrzymaniem władzy świeckiéj Papieża, zdają się wskazywać przeciwny kierunek. Pomimo tego jednak wszystkie usiłowania rządu cesarskiego do wyjednania w Rzymie kapelusza kardynalskiego dla ks. Darboy zostały bezskuteczne. Przesądzać w téj sprawie, w któréj chodzi z jednéj strony o nietykalność praw Stolicy św., a z drugiéj o dobre imię prałata zajmującego tak wysokie stanowisko jak ks. Darboy, uważam za nierozsądne; dla tego wypada czekać dalszych wypadków, a szczególniéj zebrania się Soboru, który wyświeci niejednę kwestyą zawikłaną dotąd. —

Z pewnością jedną z najważniejszych kwestyj agitujących kościół francuzki jest *gallikanizm*. Dlatego to zwracam nań często uwagę i śledzę postęp jego we wszystkich kierunkach, szczególniéj w przeddzień owego wielkiego Soboru. Ztąd sądzę tu za użyteczne wspomnieć o nowém dziele, ogłoszoném niedawno przez P. Gérin sędziego przy trybunale Sekwany p. tyt.: „Badania historyczne nad zgromadzeniem duchowieństwa francuskiego w r. 1682.“ Autor dzieła wynagrodzony został brevem Piusa IX, w którém Ojciec św., wskazując na szczególną zasługę autora, jako człowieka świeckiego i sądownika, tak się w końcu wyraża: „Praca twoja rzeczywiście niemało posłuży do ocenienia opinii już sformułowanych, do zamknięcia drogi wszelkim sofizmom, do przekonania nakoniec wszystkich, że kościoły pojedyńcze są tym silniejsze i chwalebniejsze, im silniéj są przywiązane do Najwyższego Biskupa, któremu Pan nasz nadał w osobie Piotra pierwszeństwo godności, juryzdykcyi, powagi i władzy nad ogółem wiernych.“ —

W *czwartéj konferencyi* w Notre-Dame de Paris *O. Felix* rozwija świętość Kościoła. Nie chodzi tu o wykazanie, że rzeczywiście wszystko co jest w Kościele i co go składa jest świętém, ale tylko czy Kościół jest świętym sam w sobie, i czy otwiera ze swego łona dla ludzkości należyte źródło uświęcenia. Najpiérwszém źródłem świętości w Kościele, źródłem źródeł jest założyciel sam Kościoła Chrystus Pan, którego świętość odbija się w Kościele, jak okrąg słońca w przezroczu czystych wód jeziora. Z tego źródła pochodzą inne, jako to: nieskazitelność nauki, nie skrzywionéj w niczém pomimo 19 wieków opowiédania przez liczne tysiące kapłanów po najodleglejszych stronach świata. Usterki i znaczne nawet błędy przeciwko świątości nauki popełnione przez samych kapłanów nie dowodzą tu niczego przeciw świętości, ale owszém przemawiają za nią, gdyż okazują z jaką troskliwością Kościół je prostował, jak pilnie czuwał nad zachowaniem bez zmazy szaty nauki Jezusa Chrystusa. Działanie sakramentalne jest także jedném z najobfitszych źródeł uświęcenia, a jest ono tak widoczne, że nawet niedowiarki niemogą zaprzeczyć zbawiennego wpływu sakramentów na czystość obyczajów i uświęcenie dusz. Przyszedłszy do sakramentu kapłaństwa, mówca wprowadza nowe źródło, którém jest hierarchia katolicka działająca jak jeden człowiek w celu uświęcenia ludzkości, to jest wyrycia na sercach pokoleń ludzkich obrazu Chrystusa uświęciciela. To działanie hierarchiczne ukazuje się najprzód w parafii, gdzie proboszcz pracuje nad uświęceniem swoich parafian: następnie w dyecezyi gdzie biskup jest uosobieniem tego działania; a nareszcie w całym Kościele, będącym pod pieczą Najwyższego Pastérza przedstawiciela niewidzialnego Pastérza, który kocha swe owieczki i życie dla nich oddał aby je zrobić świętemi jak On sam świętym jest. Z zarzutów nawet jakie nieprzyjaciele Kościoła robią mu wytykając błędy pojedyńczych ministrów, mówca wyprowadza dowód świętości właściwéj Kościołowi, i tak mówi: „Świat nawet sam, świat najbardziéj nieprzyjazny, przeciwnik publiczny i otwarty, antykatolicyzm dzisiejszy, jest tak przekonany o téj świętości, że cień nawet usterku wśród ministeryum publicznego kościoła wywołuje zgorszenie niesłychane w innych sferach życia osobistego i publicznego! O wielcy nieprzyjaciele Oblubienicy Chrystusowéj, dzięki wam za to świadectwo, jakie oddajecie prawdzie. Zaledwie przebaczacie nam, żeśmy ludźmi, a to właśnie jest dowodem naszego wysokiego przeznaczenia. Jest to pomimowolnym, ale pełnym chwały hołdem oddanym przez nienawiść i bluźnierstwo ideałowi naszego urzędu istotnie świętego i uświęcającego.“ Ostatniemi wreszcie źródłami wszelkiéj świętości jest ofiara i miłość. Ofiara jest warunkiem koniecznym świętości; ale aby ofiara żyła w sercach ludzkich, potrzeba żeby ludzkość miała przed oczami nieustannie ofiarę nad ofiarami, ofiarę ołtarza. Religie, które przeinaczyły u siebie, obcięły lub zupełnie zniosły ofiarę ołtarza, wystudziły w sercach swych wyznawców gotowość do ofiary czyli poświęceń. Jedna religia katolicka zachowując ofiarę ołtarza w całym swym blasku, utrzymuje w sercach wyznawców święty ogień miłości i poświęcenia. —

Lista darów na jubileusz Ojca św. już w *Univers'ie* do 57,000 fr. Niektóre z tych darów przesyłane są z dewizami czerpanemi z Pisma św., lub modlitw kościoła, a stósownemi do okoliczności. Pewien anonim przesyłając 500 fr. pisze: *non diligamus verbo neque lingua, sed opere et charitate.* Przy innym 600 frankowym czytamy: „*Q ia non est alius qui pugnet pro nobis.*“ „*Tu es gloria nostra et gaudium.*“ „*Dominabitur a mari usque ad mare, et princeps hujus regni ejicietur foras.*“ „*Fiat pax in virtute tua et abundantia in turribus tuis.*“ Te i tym podobne dopiski, świadczące o gorącéj wierze i poświęceniu przesyłających dary, są piękną ozdobą listy zapisującéj wiernych niosących Ojcu swojemu podatek czci i miłości. —

Paryż posiada cztéry *cmentarze* położone na północ, wschód, zachód, i południe stolicy Wskutek rozszerzenia miasta w ostatnich czasach cmentarze zbliżają się coraz bardziéj i wchodzą coraz głębiéj w obręb miejski; niektóre nawet stają się pewną zawadą w komunikacyi między przedmieściami a miastem. Ztąd dzisiejszemu prefektowi Sekwany panu Haussmanu, tak gorliwie pracującemu nad przebudowaniem Paryża, przyszło na myśl, aby powoli znieść owe cztéry cmentarze, a założyć jeden ogólny o 30 kilometrów od miasta, w gminie Mery sur-Oise położony w innym sąsiednim departamencie. Kolej żelazna połączy ten nowy nekropol ze stolicą i umarli za pomocą pary będą przebiegali przestrzeń dzielącą ich od miejsca wiecznego spoczynku. Paryżanie jednak niechętnie patrzą na tę nowość; chcieliby oni mieć cmentarze pod ręką, aby od czasu do czasu odwiedzać groby przyjaciół lub krewnych. Ztąd deputowany Maurice Richard wniósł w tych dniach w Ciele prawodawczém interpelacyą, żądającą od ministrów wyjaśnienia całéj sprawy. P. Richard wykazuje, że na cmentarzu Montmartre (północny), zniszczono już przeszło 300 grobów, z których ciała przeniesiono gdzieindziéj, a to, aby przeprowadzić ulicę mającą łączyć to przedmieście z miastem, czy więc ma być to początkiem całkowitego zniesienia dawnych cmentarzów? Minister stanu p. Rouher dał na to odpowiedź, że rząd nie myśli bynajmniéj o zniesieniu cmentarza Montmartre lub któregokolwiek innego, ale tylko zakłada cmentarz dodatkowy w Mery, gdyż obecne albo już są, albo wkrótce będą niedostateczne. Roboty przedsięwzięte w Montmartre były konieczne ze względu komunikacyjnego, a droga przeprowadzona w niczém nie będzie mieszała spokoju ani zmarłych, ani żywych, przybywających modlić się na ich grobach. Co do przenoszenia ciał z jednego grobu do drugiego (exhumacyj) minister uważa, że to się nie sprzeciwia tak bardzo uczuciom czci ku zmarłym, gdyż w samym Paryżu zdarza się zwykle do 4000 rocznie tych exhumacyj. — Czy obietnice p. ministra co do zachowania dawnych cmentarzy będą dotrzymane? Ileż to obietnic dawano na to tylko, aby je wkrótce potém łamać. —

W roku przeszłym p. *Sainte-Beuve* senator, naczelnik dyecezyi wolnomyślców, jak się sam nazywa, wydał w Wielki Piątek obiad (rozumie się mięsny), na który zaprosił swoich przyjaciół, a między innymi ks. Napoleona, który, jak wiadomo, jest jednym z najgorliwszych jego dyecezan. Ten obiad narobił wiele hałasu, zgorszenia, i wywołał oburzenie w umysłach nie już pobożnych, ale wszystkich, mających choć cokolwiek uczucia przyzwoitości chrześciańskiéj. Pomimo tego jednak, zgorszenie to publiczne ma się znowu ponowić w tym roku. Inicyatywa wychodzi już nie od pana senatora, ale od innych

braci, którzy wydają w Wielki Piątek bankiet braterski w jednéj restauracyi francuskiéj. Przytaczam tu dosłownie zaproszenie ogłoszone w dzienniku wolnomyślnym *Opinion nationale*: „Od lat kilku *dzieło* (l'oeuvre) *wolnéj myśli* rozszerzyło się znacznie. Co było z poczytku małą grupą obywatli zjednoczonych pragnieniem protestowania i zjednania szacunku dla ich woli aż do grobu, stało się dzisiaj wielkiem zjednoczeniem przyjaciół wolności sumienia. Mamy już siedm do ośmiu pogrzebów cywilnych na tydzień. Nadeszła godzina, w któréj *poczciwy obywatel* pojmuje, że niedosyć jest bawić się w piękne teorye, ale że praktyka jest najlepszą. Pojmuje on o czém zapomniał przez czas długi, że każden obywatel ma prawo myśleć i działać. — W tym to celu przyjaciele nasi uorganizowali bankiet, który odbędzie się d. *26 marca* o godzinie 4téj itd. — Ogłoszenie to powiada, że dzieci do lat 12 przypuszczane będą na ten bankiet za zniżoną ceną. Tak więc i dzieci będą uczestniczyły w tym świętokradzkim bankiecie, aby od młodości zatruwać swe dusze pogardą wszystkiego co święte dla serc chrześciańskich!

Cenzura rządowa nie istniejąca we Francyi dla pism peryodycznych i dzieł drukowanych, istniała jednak dla przedstawień teatralnych. A chociaż czuwała ona przedewszystkiém, aby na teatrze nie przedstawiano nic przeciwnego rządowi, zwracała jednak uwagę także na moralnosć publiczną. Z wprowadzeniem praw wolniejszych dla prasy w roku zeszłym zniesiono cenzurę teatralną. Skutki tego zniesienia pokazują się już we Francyi. Manifestacye antyreligijne miały miejsce w tych dniach w Paryżu i w Tuluzie. Skoro w czasie przedstawienia sztuk nieprzyjaznych katolicyzmowi jedni świstali, drudzy okrywali je grzmotem oklasków. W Tuluzie przyszło nawet do pewnego rodzaju bójki, którą policya musiała uspokoić. Taki to jest charakter narodu francuskiego: woła o wolność, a skoro mu ją dają, nadużywa jéj zaraz w sposób przeciwny wszelkim prawom. Siedmnaście lat despotycznych rządów Napoleona nie nauczyły ich poszanowaniapraw i przyzwoitości politycznéj; nadano cień wolności prasy i zebrań publicznych, a widzimy zaraz, w jaki sposób burzliwe umysły korzystają ztych zwolnień. Nie można wprawdzie powiedzieć, aby cały naród działał w podobny sposób, ale zawsze się znajdzie pewna liczba burzliwych, którzy, choć w znacznéj mniejszości, zdołają zamieszać porządek publiczny, a nawet teroryzmem narzucić swą wolą większości. —

Z Krakowa.

Przeczytawszy broszurę o Zmartwychwstańcach, wyszłą z pod pióra stowarzyszenia kapłanów polskich ostatniéj emigracyi, ciekawy byłem poznać fundatorów tego stowarzyszenia na niéj podpisanych, i rozpytywałem się u rozmaitych księży czy nie znają choć jednego nazwiska. Lecz na próżno. Co mię najbardziéj zdziwiło, to że gdym się zobaczył z mężem, którego imię póty będzie znane w kraju, póki będzie istnieć język polski, i ten, jakby był w zmowie ze mną, dopytywał się u ludzi znających emigracyą tak Rzymską jako i Paryzką, i ten także nic nie wiedział. Byli i tacy co sądzili, że to jest manewr moskiewski, że Moskale posługując się przybranemi imionami, i chcąc obalić katolicyzm, wszelkie podpory narodowości polskiéj starają się ohydzić i wszystko co katolickie błotem obrzucić, do czego im *Narodówka* lwowska wielką jest pomocą, szerząc prawosławie polskie na wzór moskiewskiego. — Nie dziwujcie się mojéj ciekawości, bo mamy tego świetny przykład w Janie Chrzcicielu, który chcąc silnie i gruntownie pociągnąć do Chrystusa swoich uczniów, podniecał ich ciekawość, aby najprzód wywiedzieli się, czy on to jest ten Mesyasz, *quis tu es, an alium expectamus?* a Chrystus Pan nic nie mówiąc o swojéj osobie, zaspakaja ich ciekawość czynami swojemi: powiedzcie Janowi, że głusi słyszą, ślepi widzą, kulawi chodzą. — Nigdy nic nie słysząc o dziełach tego stowarzyszenia kapłanów polskich, oprócz téj broszu-ry, (która wielce się podobała *Narodówce* lwowskiéj, zapewne dla swojéj treści) nie możemy się przypatrzyć się waszym czynom, bo nawet i nazwisk waszych nieznamy. — Niefortunnie zaatakowaliście J.K. Wierzchlejskiego arcybiskupa lwowskiego, że przyjmujedo dyecezyi Zmartwychwstańców, którzy mają być wrogami całéj emigracyi, boście się rozminęli ze zdrowym rozsądkiem. — Należało wam w ten sposób rozumować: Arcybiskup lwowski, który zaszczyca swym zaufaniem Zmartwychwstańców, przyjął do archidyecezyi 23ch księży emigrowanych; zatém Zmartwychwstańcy, gdzie posiadają zaufanie, nie tylko nie przeszkadzają księżom wychodźców do osiedlenia się, lecz raczéj pomagają, bo żadna dyecezya w całéj Europie nie może się poszczycić, żeby tylu księżom dała przytułek, ile archidyecezya lwowska. — Trudność w przyjmowaniu do kraju emigrantów, zwłaszcza księży, pochodzi z ąd najbardziéj, że kiedy morze się wzburzy, wyrzuca wprawdzie drogie perły i muszle na brzeg, ale téż i szumowin dużo. Otóż i nasz kraj wzburzony powstaniem wyrzucał na obce brzegi i drogie nam perły, do których świat zaliczył i Zmartwychwstańców; lecz nie obeszło się bez wielu szumowin. — Może być, że i Jozefinizm, który jeszcze dyszy w Austryi, i ma nadzieję, że kiedyś znowu powstanie, jest na zawadzie emigrantom; bo wiem zdarzenie, że misyonarze Apostolscy z najformalniejszemi paszportami Rzymskiemi musieli ukradkiem Mszą św. w kaplicy Nuncyusza odprawiać, tak się boją ducha Rzymskiego — a Zmartwychwstańców do tego szasu w Jozefinizmie nie było. — Że żaden emigrant nie otrzyma posłuchania u Ojca św. bez poprzedniego zalecenia Ojców Zmartwychwstańców, to bardzo jest rzeczą naturalną, bo nie każdy co woła: Ojcze, Ojcze! zbawion będzie, zatém nie każdy co ma ojczyznę na ustach, i narzekania na moskali, jest uczciwym patryotą. To tylko dowodzi, że wieloletnim pobytem w Rzymie zasłużyli sobie Zmartwychwstańcy na wielkie zaufanie. Chcieliście nawet zastraszyć naród straszydłem jezuityzmu przez wprowadzenie Zmartwychwstańców. Wędrując po świecie, jeszczeście się nie dowiedzieli, że gdzie tylko jakaś swoboda kwitnie, tam są i Jezuici. We Francyi największa ich liczba, w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, Belgii; a Tatarzy i wszystkie ich rasy pobratymcze boją się Jezuitów. Dziwuje nas mocno, że kiedy żaden z kapłanów katolickich mniemany jakiś jezuityzm, jako naukę szkodliwą społeczeństwu, nigdy słówkiem nie napiętnował; wy kapłani nazywający

się polscy, chcecie naród straszyć jezuityzmem. Wiadomo, że kiedy kto chce lżyć Głowę Kościoła lub religią, a nie śmie lub nie chce jawnie wystąpić, silnie uderza na *jezuityzm*, słowo nigdy nie określone w znaczeniu, bo bezkarnie może błotem obrzucać wymarzoną poczwarę, a ubocznie wpływać na miałkie umysły. Stowarzyszenie więc kapłanów polskich z emigracyi ostatniéj źle się zaleciło całemu duchowieństwu polskiemu i obcemu przez tę broszurę, która może się tylko podobać *Gazecie Narodowéj* lwowskiéj et consortibus.

△ Z dyecezyi Przemyślskiéj.

Rozbudzone od pewnego czasu duchowe w dyecezyi naszéj życie, coraz szérsze kapłanów obejmuje koło i coraz silniejszym płynie prądem. Do zwrotu onegoż niemało obecnie przyczynia się żydowsko-niemieckiego, pseudoliberalnego rządu naszego ucisk Kościoła, posiłkowany świadomie przez nieprzyjazną względem katolicyzmu dziennikarstwa krajowego postawę, a bezwiednie przez obojętny w sprawach religijnych gmin szlachecki. Nie tajno wcale czytelnikom waszym, że dzienniki lwowskie w napaściach na Kościół o lepsze idą z najbezczelniejszemi koleżankami zagranicznemi, z których skwapliwie czerpią wszystkie potwarze i kłamstwa, aby tym jadem nieobacznych karmić przedpłacili swych; lecz i poważny *Czas* krakowski, jakkolwiek nie jest spólnikiem owéj podłéj i zgubnéj roboty, przecież, mianowicie rękami swego korespondenta rzymskiego zgłębia wykopywaną przez tamte przepaść i niegodziwie drażni zbyt czułe nerwy naszych potwarczych i zagonowych polityków. Wreszcie wychodzący od 1. z. m. *Kraj* w programie swoim całkiem o religii i o Kościele przemilczał, czém wyjawił, że liczy się do nowoczesnych zwolenników państwa bezreligijnego, téj najwyższéj niedorzeczności historycznéj i społecznéj, wszelako już w Nr. 2. pokazał pazurki, gdyż jako straszydła dziejowe wywleka Jezuitów i rzeź św. Bartłomieja. Smutna rzecz, że na czele jego stoi szanowne imię historyczne sojuszem z Izraelem przyćmione i zarażone. Mam nadzieję, że duchowieństwo nasze szumnemi *Kraju* artykułami nie da się w błąd wprowadzić, i odmówi mu poparcia swego, którego bądź co bądź, bez ciężkiéj przewiny jednemu *Czasowi* użyczyć może. — Obojętność, rzekłbym, zupełny poczucia katolickiego brak objawił świéżo nasz gmin szlachecki wzbranianiem się podpisać adres do Ojca św. i usuwaniem się od wszelkich dlań ofiar, to zaś z przyczyny, że adres nie jest polski, lecz katolicki, zaczém bez cechy politycznéj; że zaś tutaj idzie o stwierdzenie synowskiego miłości i uwielbienia uczucia dla wspólnego Ojca, to przechodzi pojęcie jego, a o tém, że Pius IX. więcéj od wszystkich mocarzów świata dla nas uczynił i wycierpiał, że mu więc osobliwsza od nas należy się wdzięczność, nigdy nie myślał, zaczém i pamiętać nie może. Kiedy gdzieindziéj najpiérwsze w narodzie imiona prześcigają się w udowodnieniu swéj czci i przywiązania, u nas lada szlachetka wyrazić Ojcu św. wierność i życzenia ma sobie za ubliżenie, boć on postępowiec wyższy nad przesądy i wsteczność katolicką. Cała też groza oburzenia na carskie prześladowanie Kościoła pochodzi z nienawiści Moskwy, a bynajmniéj z miłości Kościoła, ani nawet z uczucia sprawiedliwości, gdyż oburzenia tego równe we Włoszech i Hiszpanii okrucieństwa wcale nie wywołują. W takim niewymownie bolesnym składzie rzeczy nic dziwnego, że duchowieństwo usuwa się od szlachty, z którą dotąd szło ręka w rękę, a tymczasem skupia się i ścieśnia własne szeregi, na czém bez zawodu zyska niewzruszony we wierze lud, który wzmacniać, krzepić i zasłaniać, większa teraz niżeli kiedykolwiek potrzeba. Tego cokolwiekbądź w błogie skutki niechybnie bogatego rozwoju życia duchowego wynikiem niedawno przyzwolone u nas kongregacye dekanalne, które należycie prowadzone nie mogą dobrych nie wydać owoców, chociaż nie dopną w zupełności zadania i odnowienia i spotęgowania kapłańskiego ducha, co téż nie jest ostateczném ich przeznaczeniem. Ku temu zmierzają i z pomocą łaski bożéj przywodzą rekollekcye duchowne, o których przy innéj sposobności kilka Wam uwag przesłałem. Otóż w trafném ocenieniu téj potężnéj żywota duchowego dźwigni, kapłani dwóch dekanatów upłynionego tygodnia poraz pierwszy w naszéj dyecezyi odprawili rekollekcye, które opisać za miły poczytujęsobie obowiązek w téj nadziei, że wiadomość o nich wszędzie mile będzie przyjętą, a u nas na drogę wskazaną pchnie całą dyecezyą, a może Bóg da, całą prowincyą naszą. Na rekollekcye zjechaliśmy się w liczbie 21 do klasztoru OO. Kapucynów w Krośnie. Duchownym ojcem i przewodnikiem na puszczy odosobnienia w Bogu był nam przewielebny ks. Szczepkowski Prowincyał T. J. Zebrawszy się dnia 1. Marca w chórze dla odmówienia komplety, przeszliśmy po niéj do kościoła, gdzie przed wystawionym Przenajświętszym Sakramentem odśpiewaliśmy „Veni Creator,“ a otrzymawszy błogosławieństwo, udaliśmy się do stósownie urządzonego refektarza, w którym mieliśmy w dniach następnych pokrzepiać duszę naszą. Tutaj z ustawionéj katedry odczytał nasz ojciec duchowny najprzód pełen nauki, zachęty i najwyższego namaszczenia list najprzew. Biskupa naszego, który dla jego ważności załączam w całości z prośbą o wydrukowanie go na końcu niniejszego sprawozdania. Następnie pojaśnił jeszcze cel i pożytki ćwiczeń duchownych, wskazał co czynić i jak się zachować, aby zbawienne z nich odnieść korzyści i obznajmił z porządkiem dziennym. Same rekollekcye odprawiliśmy 2. 3. 4. marca, a zakończyli dnia następnego, w którym to dniu każdy z nas składał na ółtarzu dziękczynną niepokalanego baranka ofiarę, poczém byliśmy na uroczystém nabożeństwie, a odśpiewawszy „Te Deum“ udzielił nam celebrans błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem. Rdzeniem ćwiczeń naszych, słońcem umysły oświecającym, taranem serca kruszącym były medytacye, które tym po sobie szły porządkiem: 1, o przeznaczeniu człowieka, 2, o przeznaczeniu rzeczy stworzonych, 3, o grzechu i złości jego, 4, o piekle, 5, o oziębłości, 6, o śmierci, 7, o upadku i nawróceniu św. Piotra, 8, o naśladowaniu Pana Jezusa, 9, o cierpieniach i śmierci Pana Jezusa, 10, o wytrwałości w dobrych postanowieniach. Medytacye przegradzały konsyderacye, czytania duchowne, pacierze kapłańskie, dwukrotny dziennie rachunek sumienia i śpiew coram Sanctissimo psalmu Miserere. Medytacye odbywał czcigodny nasz kierownik z ukończoną wprawą i dziwną serca znajomością. Nie uczył, nie gromił, nawet nie upominał, lecz rzeczywiście z nami rozmyślał i do rozmyślania nas znaglał. Niezrównana, a pełna wzniosłości

i siły prostota wykładu, spokój duszy, łagodność i dobroć na twarzy promieniejąca, częste przerwy jakoby powtarzające się poruszenia śpiącego, wszystko to zapewne przy odpowiedniém usposobieniu i łasce bożéj sprawiało, że prawdy powszechnie znane, niejako upo staciowane, w dziwnéj dotąd niespostszeganéj piękności przesuwały się przed oczami duszy rozmyślających, i zniewalały do gorącego pożądania tego, co objawiają i obiecują, do przymierzenia do nich całéj przeszłości, do żalu i skruchy z powodu własnéj niegodności i rozmiłowania się w tych nadobnych niebios córach, wreszcie do niezłomnych na przyszłość postanowień wytrwania przy nich i nie odłączenia się za żadną cenę. Kiedy w rozmyślaniach dotarł do punktu, po którym należało oczekiwać upomnień, wyrzutów, gromów, zatrzymał się, wnet rzucał się z nami na kolana i wytrwał tak 15—20 minut, a chwile te były istotnie błogosławione, gdyż dusza oświecona, poruszona, w siebie wpatrzona, odbywała wtedy wewnętrzną pracę objawiającą się westchnieniami, a rodzącą najświętsze przedsięwzięcia. W konsyderacyach czytaniem duchowném posiłkowanych, a po mistrzowsku dobieranych przedstawiał nam drogi nasz ojciec duchowny wzór żywota i ocowiązków kapłańskich, tak iż mógł powtórzyć: *Inspice et fac.* Wszystkie te prace jego i nasze, o bo i myśmy pracowali — a wielu z nas w ciężkości ducha — dążyły, i jak ufam, za łaską bożą zdążyły ad renowationem spiritus mentis nostrae oczyszczonego w kąpieli krwią baranka bożego zgotowanéj, a pokrzepionego i wzmocnionego przenajśw. ciałem jego, a dałby Bóg, ut abhinc ambulemus in fortitudine cibi illius usque ad montem, qui est Christus. Przystąpiliśmy też wszyscy do generalnéj spowiedzi św. a widziałem odchodzących od konfesyonału łzami zalanych, niezaprzeczenie więc Bóg uczynił miłosierdzie z nami, to też wątpić się nie godzi, iż skosztowawszy jak słodki jest Pan nasz Jezus Chrystus, już go nie odbiegniemy, owszem stale szukać go będziem na puszczy, zkąd wzięliśmy go ze sobą do wytrwałéj i mężnéj walki z mocarzami ciemności świata tego. Teraz pojęliśmy umysłem i sercem, że Beatus homo, quem tu erudieris Domine, et de lege tua docueris eum, i wołamy: Notas mihi fecisti vias vitae, adimplebis me laetitia cum vultu tuo, ztąd też accedemus cum vero corde in plenitudine fidei, aspersi corda a conscientia mala, tenebimus spei nostrae confessionem ideclinabilem et consideracimus invicem in provocationem charitatis et bonorum operum, nam qui aliquando eramus longe, facti sumus in sanguine Christi. — Namienić jeszcze muszę, że po ostatniéj medytacyi ks. Dziekan Skrzyński Henryk w serdecznych słowach, którym powszechne wtórowało rozrzewnienie podziękował drogiemu naszemu ojcu duchownemu za podjęty trud i poświęcenie, przyrzekł, że w modłuch naszych o nim nie przepomniemy nigdy i polecił nas wszystkich modłom jego, który widocznie wzruszony odpowiedziawszy, każdego z nas uściskał; jak też, że na wniosek tegoż ks. Dziekana zobowiązaliśmy się odprawić w naszych kościołach mszą św. na wspólną intencyą tych, co w ćwiczeniach duchownych udział wzięli. Pominąć również niepodobna, że OO. Kapucyni z ochotą rozjechali się do kościołów, których kapłani na rekollecye się oddalili, a szanowny Gwardyan O. Klimek nietylko nas serdecznie przygarnął, ale też sam w ćwiczeniach naszych uczestniczył i całem postępowaniem swém do szczeréj wdzięczności nas zobowiązał. Nie bez żalu wreszcie wspominam, że z dekanalnych na rekollekcye zaproszonych, ośmiu się uchyliło, co mnie utwierdza w przekonaniu, że rekollekcye dekanalne są niedostateczne, a dyecezalne konieczne; gdyż otwarcie powiadam, że jak rekollekcyi wszyscy potrzebujemy, tak żaden bez korzyści duchownéj z nichby nie powrócił do domu, wszelako głos najpoważniejszego Dziekana nie pociągnie tych, którzy jedynie rozkazowi ulegną. Niech przeto wolno będzie wyrazić nadzieję, że najprzew. Biskup nasz, który tak prześlicznie i prawdziwie wyłożył pożytki ćwiczeń duchownych, wnet całą zawezwie dyecezyą na te gody pełne wesela, pociechy i żywota w Chrystusie Panu naszym.

ANTONI JÓZEF

MANASTYRSKI,

z Bożéj i Stolicy Apostolskiéj łaski Biskup Przemyślski o. ł. Teologii św. Doktor, Assystent Tronu Papiezkiego.

Przewielebnemu J. ks. Henrykowi Skrzyńskiemu, Dziekanowi for. Frysztackiemu i Przewielebnemu J. ks. Romanowi Piekosińskiemu, Dziekanowi for. Krośninskiemu Zdrowie i błogosławieństwo w Panu!

Co Kościół Boży przez usta najwyższych Pastérzów swoich, jako środek do doskonałości, najświętszym przykładem Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, Świętych starego i nowego Zakonu wskazany zalecał, a przez ustawy synodalne wodzom swoich zastępów wojujących nakazywał i nakazywać nie przestaje: toście ukochani Synowie! do skutku przywieść postanowili. Zawezwanie podwładnego Wam duchowieństwa do odprawienia wspólnych rekollekcyi pod przewodnictwem doświadczonego kierownika napełnia Nas radością w Panu, i zobowięzuje dla Was do wdzięczności. Dobrze bowiem pojęliście zakres poruczonego wam obowiązku, gdyż nietylko jako oczy Nasze, dostrzegacie potrzeby i niedostatki powierzonego Wam Kleru, ale oraz jako zastępcy Nasi, staracie się zaradzić im środkiem jedynym, który dźwiga upadłych, ostrożnymi czyni stojących, pokrzepia słabych, gorliwości ogniem zapala mocnych. — Gdzie Bóg i Mistrz Nasz spędzał noce na modlitwie, gdzie umiłowanych uczniów swoich na odpocznienie prowadził, tam Wy prowadzicie młodszą bracią swoją, na tę pustynię, która patrzała na czuwania, łzy i na chwałę przemienienia Syna Bożego, w któréj przepaściste tajemnice odkrywał Bóg prorokom i Apostołom, w któréj wyrósł i zmężniał Jan Chrzciciel, któréj Ambroży św., jak największéj rozkoszy szukał, do któréj uciekał się Karól Boromeusz, na któréj św. Ignacy przedziwne ćwiczenia ułożył, która taką słodyczą napełniała umysł Hieronima św., że w liście do Heliodora pisał: *O błogosławiona pustyni, o jedyne szczęście!*

Wysokie jest dostojeństwo kapłańskie, najmilsi Synowie, ale i niewysłowiona odpowiedzialność z poruczonéj nam godności i władzy. A chociaż łaska Boża, która jest w nas, i daną nam jest przez włożenie rąk, wspiéra naszą ułomność, chociaż ona to sprawia, abyśmy byli światłością świata i solą ziemi, i z czystém sercem ponawiali tajemnicę, która w przebłogosławionym żywocie Niepokalanéj Bogarodzicy i na krzyżu raz się spełniła, toć jednak lękać się nam trzeba z Apostołem

narodów, iżbyśmy innym przepowiadając, innych nawracając, sami nie byli odrzuceni. *Sensus enim*, powiada Duch św. *et cogitatio humani cordis in malum prona sunt ab adolescentia sua.* Gen. 8. 4. 21. a łaska Sakramentu kapłaństwa nie zniweczyła w nas zakonu sprzeciwiającego się zakonowi ducha. Ztąd to pochodzi, że i najlepsi, jak mówi św. Leon Pap. Ser. IV. *de quadrag.* wpośród rozmaitych prac około zbawienia drugich, od brudu i zmazy światowéj wolnymi nie są.

Ustawiczne obcowanie z ludźmi, mówi św. Bonawentura *1. pars de Inst. Novit. cap. 34.* i zbytne zajęcia zewnętrzne powoli umarzają w nas ducha pobożności, oziębiają gorliwość, zwątlają dobre postanowienia, rozpraszają serce, nauczają przywięzywać się do rozkoszy, do trawienia czasu na próżnéj wiadomości i żartach, sprawiają niesmak do modlitwy, są przyczyną, że przystępujemy do ołtarza bez przygotowania się i pobożności należytéj, że odmawiamy pacierze kapłańskie obojętnie i z roztargnieniem, że szafujemy Sakramenta śś. niegodnie i częstokroć z zawodem dla dusz wiernych, że nareszcie wody natarczywych pokus zalewają serce nasze. I staje się co św. Cyprian Donatystom wyrzuca, iż jawnie przeciwko występkom powstając, a skrycie je pełniąc, jesteśmy sami siebie oskarżycielami i winowajcami. Staje się co Hieronim pisze: „*Grandis dignitas sacerdotum, sed grandis ruina si peccent. Laetamur ad ascensum, sed timeamus ad lapsum, non est tanti gaudii excelsa tenuisse, quanti moeroris de sublimi corruisse.*“ A tak gaśnie światłość świata, wietrzeje sól ziemi, i słusznie nas zapytać można: Któż oświeci natenczas tych, którzy potrzebują przewodnika w ciemnościach, jeżeli światłość do świecenia ich przeznaczoną przyćmioną będzie? Któż ją samą objaśni? Kto zepsuciu wiernych przeszkodzi, jeżeli sól na to przeznaczona na nic się nie zda jeno na wyrzucenie i podeptanie? *Qui erunt homines*, pyta Augustyn św. *per quos a vobis error auferatur, cum vos elegerit Deus, per quos errorem auferat ceterorum?* —

Zkądże natenczas do najświętszéj uczty nabierzemy czystości większéj od kryształu bez skazy? zkąd jasności większéj od słonecznego promienia, do brania i dzielenia Najświętszego Ciała Pańskiego? czém oczyścimy usta, które ogniem duchownym napełniają się? jak ochędożymy język, który się straszliwą krwią Baranka Bożego rumieni? jak uświętobliwimy duszę naszą, aby, gdy rozgrzeszamy i sądzimy grzeszników, Bóg na niebie nie potępił nas sędziów? jak nareszcie uświęcimy ciała nasze, aby chwaliły i nosiły godnie Pana nieba i ziemi? Jest na to wszystko środek, jest kąpiel duchowna odosobnienia się, jest źródło doświadczonéj mocy i przyjemności, o którém papież Klemens IX. w encyklice z dnia 1. lutego 1710 powiada: *Cum diuturna experientia compertum sit ad retinendam conservandamque sacerdotalis ordinis dignitatem et sanctimoniam maximopere conducere, ut ecclesiastici viri spiritualibus exercitiis aliquando vacent, quibus quidquid sordidum contractum est, commode detergitur, ecclesiasticus spiritus reparatur, mentis acies ad divinarum rerum contemplationem extollitur, recte sancteque vivendi norma vel constituitur vel confirmatur, etc. etc.*

Tam od zgiełku pracy i starań światowych, w zaciszu klasztorném schronieni, szukajcie bracia najmilsi! Pana, i wzmacniajcie się, szukajcie oblicza jego. Tam otworzy serca wasze i przemówi do nich, Tam odnowicie się duchem umysłu waszego, i obudzicie w sobie łaskę przez włożenie rąk wam daną. Przez modlitwę, czytanie duchowne, rozmyślanie, rachunek sumienia, dokładne wybadywanie swoich skłonności, które stanowią główne źródło przeważnych występków i namiętności, przyjdziecie do poznania siebie, a tém samém poczujecie wielką potrzebę odnowienia się i używania, środków świętych do pomocy i poprawy swojéj częściéj, niż to dawniéj bywało. „*Proficite, fratres mei*, woła św. Augustyn (sermo 11) *discutite vos sine dolo, sine adulatione, sine palpatione. Non enim est aliquis intus tecum, cui erubescas et jactes te. Est tibi, sed cui placet humilitas, ipse te probet. Proba et te ipsum tu ipse. Semper tibi displiceat quod es, si vis pervenire ad id, quod nondum es. Nam ubi tibi placuisti ibi rem amisti. Si autem dixeris: suffiicit, periisti. Semper adde semper ambula, semper profice. Noli in via remanere, noli redire, noli deviare. Remanet, qui non proficit, retro redit, qui ad ea resolvitur, unde jam abscesserat, melius it claudus in via, quam cursor praeter viam.*“

Potrzeba tego jest konieczna, jeżeli chcecie z rekolekcyi wynieść pożytek dla zbawienia dusz własnych i powierzonych wam owieczek. Kapłan bowiem nie idący drogą doskonałości, nigdy przenigdy nie zdoła ze skutkiem wielkim i widocznym prowadzić do Boga. Może być wzorowym gospodarzem, dobrym organizatorem parafii, ale ojcem duchownym, światłością i solą, pasterzem i mistrzem, jakiego Chrystus Pan wymaga po każdym kapłanie, jakiego dobro dusz wiernych wymaga, nigdy nie będzie.

„A przeto wznieśmy się“ wołamy z św. Ireneuszem, ponad zwyczajne obcowanie ziemskie. Niechaj droga nasza będzie węższą przez umartwienie, cnota bujniejszą i płodniejszą przez świętość w uczynkach, wiara podniośleJszą i żywszą, siła ducha porywającą, dążenie ku rzeczom niebieskim, abyśmy z Apostołem mówić mogli: „A nasze obcowaaie jest w niebiesiech.“ Aby się to na Was spełniło, wznosimy ręce Nasze, i udzielamy Wam wszystkim zgromadzonym w jedno, Nasze pastérskie błogosławieństwo, wołając: Benedicat et custodiat vos Omnipotens Deus Pater et Filius et Spiritus Sanctus.

Równocześnie upoważniamy Przewielebnego O. Prowincyała jako kierownika tych rekollekcyi do aplikowania wszelkich odpustów z odprawienism tychże połączonych.

Dan w Rezydencyi naszéj Biskupiéj.

Przemyśl, dnia 12. Lutego 1869.

Teorya Darwina

wobec uczonych angielskich.

Teorya Darwina za dni naszych znaczne robi postępy i zdobycze pomiędzy uczonymi. Nauka zmateryalizowana przyswaja ją sobie, bo materyalizm nowoczesny, czyli ateizm najwyraźniejszy upatruje w niéj wielką dla siebie podporę, a młot na chrześcijaństwo, nad którego zagładą tak usilnie pracuje. Co zastanawia wielce, to, że ludzie co za wykształconych się mają, po wszystkich krajach skwapliwie tę naukę nową pochwytują i szerzą, a tak przykładają rękę do dzieła zniszczenia. Jednakże w Niem-

czech dziś teorya ta najwięcéj zawraca głowy: niemiecki uczony gdy co nowego pochwyci, pod skalpel uczoności swéj, swego badania weźmie, tak zagręźnie, że go już nie sposób wydostać. Dzieł się posypią ciężko uczonych tysiące, broszur, rozpraw i artykułów dziennikarskich moc niezliczona. Dzieje się to w obecnéj chwili z mrzonkami angielskiego badacza. Teorya jego u Niemców już do badań językowych, historycznych, do filozofii przechodzi. *Haeckel* w dziele: *Natuerliche Schoepfung*, 6 tablic z portretami małp i ludzi zamieszcza; aż dreszcz przejmuje na widok, że przejście tak dosadnie według stopniowania, od małpy do człowieka odmalowane. *Bleeck* na podstawie Darwinowéj pisze: *Uber den Ursprung der Sprachen; Bastian* do historyi ją wprowadza w książce: *Das Bestaendige in den Menschenrassen; Hartmann* niepośledni filozof takoć Darwinowi służy ogłaszając: *Die Philosophie des Unbewussten. Sachs* w *Lehrbuch der Botanik* koronę wkłada Darwinowi, wreszcie *Hoffmeister*, w *Handbuch der physiologischen Botanik* obala dotychczasowe rezultata, a Darwinowi przyklaskuje. Wymieniło się tylko ludzi zażywających sławy uczonych i nadających ton każdy wswoim zawodzie, o plebejuszach wspominać nie warto. Zastraszające zjawisko! Tymczasem z drugiéj strony jest i pociecha: ojczyzna nowego proroka wypiera go się publicznie, naukę jego jako niemającą podstawy odpycha. Na posiedzeniu Towarzystwa etnograficznego w Londynie, poważni badacze przyrody gruchocą teoryą Darwina argumentami zaczerpniętemi z dokładnego badania natury. *Czas* krakowski zdał z tego posiedzenia obszerną sprawę, i my artykuł jego z przyjemnością powtarzamy, dziwiąc się wielce, że nasz *Dziennik Poznański* rzeczy takich nie zamieszcza, istotnie ważnych i pożytecznych; do czego z resztą uczucie sprawiedliwości powinnoby go zniewolić, bo gdy był rozprawy wielbicieli Darwinowych podał, należało się teraz i o tym nadmienić, co przeciwnicy utrzymują. Ale *Dziennik* już oddawna nie wie co słuszne i sprawiedliwe; zaciekły, wciąż brnie daléj a daléj w jednym kierunku i sądzi, że się on nigdy mylić nie może, a tym samym do sprostowań nie widzi potrzeby.

Artykuł *Czasu* w num. 34 brzmi następnie.

„Wiadomo, że główną zasadą nauki Darwina jest myśl, jakoby dzisiejsze gatunki i rodzaje jestestw organicznych, powstały z kolejnego przeradzania i przeistaczania ,się dawniejszych rodzajów i gatunków. Ztąd ta teorya doszła na swojéj drodze do twierdzenia, że dzisiejszy człowiek pochodzi z małpy, że ród małpy przeistoczył się na człowieka. Podobała się ta nowość i użyto jéj za broń przeciw Stwórcy, odejmując mu możność stworzenia człowieka, a natomiast przyznając ją saméj naturze, która bez pomocy najwyższéj i wszechmocnéj Istoty, w imię nieskończonego postępowego rozwoju, miała wydać ze siebie wszystkie cuda stworzenia. Natura jest tu wszystkiego początkiem i końcem — negacya Boga najzupełniejsza. — Teoryą tę, chciwe podobnych nowostek głowy, starały się i u nas rozszerzać, ku wielkiéj, jak utrzymywano, chwale nauki — nowatorom dano odprawę, zbijając jedne po drugich mżonki i hipotezy dowodami odwiecznych powag, dowodami branemi z saméjże natury, z filozofii, a nareszcie loiką ścisłego rozumowania.*)

Teraz właśnie w Anglii, w téj ojczyznie Darwina, teorya jego znalazła najdzielniejszych przeciwników; oni jako Anglicy czystéj krwi, nie rozumowaniem, nie spekulacyą filozoficzną uderzają na Darwina, ale, jako ludzie rozsądkowi, praktyczni, mający oczy otwarte, wskazują na oczywiste i rzeczywiste fakta obalające ową teoryą darwinizmu.

Jakoż w tych czasach towarzystwo etnograficzne W. Brytanii w Londynie odbyło posiedzenie, na którém dwóch uczonych badaczy przyrody, wielkiéj zasługi i powagi w świecie naukowym wystąpiło z argumentami, które im podawała pilna i trzeźwa obserwacya zjawisk natury.

Piérwszy, który w tym przedmiocie zabrał głos, był Murchison, geolog, mąż sławny w całéj Europie — on zwrócił uwagę na ten ważny fakt, iż w dzielnicy organizmów skamieniałych, które znajdujemy we formacyach skalnych, nie ma ani śladu owego wolnego przeradzania się organizmów, to jest, iż we formacyach dawniejszych nie znajdujemy żadnego organizmu, któryby zwiastował owe doskonalsze organizmy, któreby były przejściem z jestestw mniéj doskonałych, jak to jasno widać w najwcześniejszych pojawach zwierząt kręgowych; jakoż w pewnych pokładach skalnych, które przez lat tysiące nie uległy zmianie, znajdujemy najwcześniejsze pojawy kręgowców, bo szkielety ryb; tymczasem w pokładach, które je tuż bezpośrednio poprzedzały, nie spostrzegamy choćby najlżejszego śladu zapowiedni kręgowych organizmów.

Drugim uczonym, który zabrał głos w téj sprawie, był sam prezydent tegoż towarzystwa etnologicznego p. Crawford; on głównie wskazał na fakt, że współczesny nam świat zwierzęcy nie różni się nawet najdrobniejszym szczegółkiem od owego, który żył przed 8000 do 10,000 lat. Wprawdzie, mówi Crawford: Darwin twierdzi, jakoby dopiero w przeciągu milionów lat odbywało się owe przeradzanie się rodzajów i gatunków zwierząt; ale gdyby takowe przerabianie rzeczywiście odbywało się w naturze, toćby i tysiące lat były dostateczne, by spostrzedz jakie takie choćby lekkie odmiany, a tych wcale nie widać. Ptak Ibis i Jastrząb, żyjący dziś równocześnie z nami, nie różni się nawet najdrobniejszą cechą od tych Ibisów i Jastrzębi, które przed tysiącami lat były zakopane w grobach egipskich. W końcu swojéj rozprawy Crawford powiada, że istotnie Darwin przyznaje, jako człowiek jest szczytem rozwoju organizmów, jakoby poprzednikiem jego była małpa. Crawford wykazuje, że podobieństwo małpy do człowieka jest tylko powierzchownem, pozornem. Jakoż zdawałoby się, że małpa jest czwororęcznem, ale z istoty jest ona czwo-

*) Autor miał tu na myśli niezawodnie rozprawę ks. Feliksa Wartenberga, którąśmy najpierw w *Tygodniku* naszym zamieścili, następnie w osobnéj broszurze wydali, te przymioty bowiem, o których wspomina, w pracy właśnie ks. Wartenberga się znajdują, a o innéj jakiéjbądź odprawie danéj w polskim języku Darwinowi i Darwinistom, nic nie wiemy.

Red. Tygod. katol.

ronożném zwierzęciem; małpa zdoła jedynie z trudem stanąć wyprostowaną na tylnych łapach, ta postawa dla niéj daleko trudniejsza niż dla niedźwiedzia. Co do inteligencyi zaś — pies, słoń, o wiele wyżéj stoi od małpy, któréj téż oswojenie jest niepodobném. Najdoskonalszym, najwyżéj rozwiniętym gatunkiem małpy jest Gorilla, a małpa Gorilla tak wskroś różni się od człowieka, iż tę różnicę wykazać można w każdéj nawet najdrobniejszéj kosteczce.

Taka była osnowa owego posiedzenia etnologicznego w Londynie. Co do nas, przypominamy sobie zdanie owego francuskiego uczonego, który rzekł, że wtedy uwierzy, że małpa podobna do człowieka, gdy ona dokona tego co człowiek. Niech małpa sprobuje założyć zbiory historyj naturalnych i w nich przechować wypchanego człowieka, podobnie jak człowiek w swoich zoologicznych zbiorach przechowuje wypchaną małpę.

Nakoniec pomijając już to wstrętne porównanie organizmu małpiego z ludzkim, powiedzmy, że człowiek różni się całym światem nieskończoności od wszech zwierząt. Człowiek zdoła myślić nad sobą, nad swoją istotą, odróżniać tę istotę od własnych popędów, skłonności, żądz, czynów — a tego właśnie żadne zwierzę nie potrafi. Samego tylko człowieka stać na to, aby uczynił siebie przedmiotem swojego myślenia. Ta możność jego umysłu jest posagiem danym mu od Boga, ta możność jest powodem, że ród ludzki ma swoją historyą, religią, prawo, moralność, umiejętność, sztukę, że dąży do wolności, cywilizacyi, i do coraz wyższego udoskonalenia.“

Wykaz najnowszych dzieł o duszy.

(Ciąg dalszy.)

Przechodzimy teraz do drugiego oddziału. Pisma dotąd wymienione zajmują się głównie pytaniem: Jestli dusza, czy nie w człowieku? Teraz te, które wyliczać poczniemy, zastanawiają się na polu metafizyki nad stosunkiem duszy do ciała i rozbierają kwestyą o nieśmiertelności. Pisarze katoliccy zgłębiają przeważnie stosunek ducha do materyi w człowieku, a to w tym dwojakim celu, ażeby zaprotestować przeciw günterowskiemu dualizmowi ducha, a na odwrót przywrócić psychologii św. Tomasza należne znaczenie.

Nasamprzód wymieniamy rozprawę profes. *Morgotta*, zamieszczoną w programie lyceum Eichstädtskiego, pod tytułem: „*Geist und Natur im Menschen.* Die Lehre des hlg. Thomas über d. Grunfragen der Psychologie in ihrer Beziehung zur Kirchenlehre u. zur neuern Wissenschaft.“ (1860 str. 71). Czytamy na wstępie uwagi nad ideą duszy w ogólności a rozumnéj duszy w szczególności, zaczém nauka św. Tomasza o stosunku duszy do ciała w trzech zawarta punktach: 1. Możebność połączenia ducha z materyą. 2. Rzeczywisty stosunek ducha do materyi w człowieku. Autor wykazuje wadliwość platońskiego pojmowania tegoż stosunku; zaś Aristoteles i Tomasz św. dobrze go pojmują w tym zdaniu: „Rozumna dusza czyli *intellectus* jako pryncyp myślenia jest istotną formą ciała ludzkiego.“ Zdanie to uzasadnia autor bliżéj i broni go przeciw możliwym zarzutom. 3. Wyniki z téj zasadniczéj nauki dla całéj psychologii. Wynikiem takim jest n. p. „że intellektualna dusza jest jedyną duszą, jedyną istotną formą w człowieku, a ztąd połączeniem między ciałem a duszą bezpośrednim i zupełnym.“ Ku końcowi powołuje się na dogmatyczne orzeczenie co do istoty natury ludzkiéj, ażeby udowodnić, że antropologiczna nauka św. Tomasza jest nauką Kościoła. Autor jest dokładnie obeznany z pismami św. Tomasza i jego komentatorów, naukę zaś *Doktora anielskiego* antropologiczną rozbiera znakomicie. Prawda, że mało uwzględnia nowożytne badania przyrody, atoli znacznie ułatwił rozumienie nauki św. Tomasza.

O tym samym przedmiocie wyszło inne pismo pod tytułem: *Speculative Begründung der Lehre der kath. Kirche über das Wesen der menschlichen Seele, u. ihr Verhältniss zum Körper, von Ant. Vrätz. — Koeln,* Schwann. 1865, str. VI, 147. 20 sgr. — Autor stara się wykazać stosunek duszy do ciała, uwzględniając przedewszystkiém filozofią Güntera. Dowodzi on, że wyrokowi Kościoła co do błędów filozoficznych Günthera „nie sprzeciwiają się żadne filozoficzne wywody.“ Układ dzieła jest taki: Nasamprzód autor historyczny podaje wykaz rozmaitych systemów o stósunku duszy do ciała, przywodzi następnie kościelną naukę, że dusza jest substancyalną formą ciała, ku czemu rozbiera obszérniéj idee Aristotelesa i scholastyki o przyrodzie. Po tém założeniu przystępuje autor do rozwiązania swego zadania, żeby usprawiedliwić filozoficznie prawdziwość kościelnego orzeczenia. Czytamy tedy wywód, że dusza może być pryncypem żywotnym ciała, czego zresztą konieczność wynika z jedności natury ludzkiéj, a w końcu autor z czynności człowieka wyprowadza wniosek, że dusza myśląca i czująca jest jedną i tą samą. Możemy powiedzieć, że pominąwszy kilka usterek, rozwiązał zadanie swoje nie bez znajomości rzeczy, zręcznie i dojrzale.

Jezuita *Liberatore*, główny przedstawiciel Neoscholastyki w dziele: *Del composto umano. Roma,* 1862. str. XVIII, 573. w Cartesiuszu spostrzega ojca nowożytnéj pseudofilozofii. Cartesiusz przez fałszywy swój dualizm wprowadził idealizm i utorował drogę materyalizmowi. Liberatore jedyny ratunek widzi w tém, żeby wrócono do staréj nauki o substancyalnéj jedności człowieka, bo nauka ta wraz z nauką o źródle idei naszych zasadnicze kwestye antropologii rozwięzuje. Liberatore i w tym dziele, jak zresztą i we wszystkich, trzyma się ściśle św. Tomasza jako mistrza swego i przewodnika. Liberatore za punkt wyjścia bierze jedność człowieka, którą samowiedza potwierdza, i w rozdziale I. oznacza ją bliżéj, jako jedność osoby i natury. A że człowiek żywą jest istotą, przeto w roźdz. 2—5 (str. 34—260) rozwodzi się nad życiem w ogólności i nad rozmaitemi stopniami życia: w roślinie, w zwierzęciu i w człowieku, a następnie w roźdz. 6. i 7. (str. 262—357) przystępuje do rozwiązania właściwego zadania, i wykazuje, że w człowieku pryncyp organizujący, czujący, myślący jest jeden i ten sam, czyli, że rozumna dusza człowieka jest substancyalną formą ciała. Tezę tę rozjaśnia i uzasadnia w roździale 8—10 (str. 359—549)

zastanawiając się nad scholastyczną teoryą o substancyalnym składzie ciał, i ze stanowiska dzisiejszéj chemii ją usprawiedliwia, a tak główną rzecz o stosunku duszy do ciała wszechstronnie podpiera. Takie przedsięwzięcie, ażeby naukę antropologiczną największego scholastyka wypróbować na podstawie rezultatów dzisiejszych nauk przyrodniczych, jest niezmiernie pożyteczne. Należy się zasługa autorowi naszemu, że naukę św. Tomasza nie tylko w dziedzinie metafizyki, lecz i przed forum nauk empirycznych zwycięzko i jasno obronił, chociaż i to dodać należy, że Liberatore nie znając nowoczesnych wyników fizyologii i chemii, odwołuje wciąż się do nieco dawniejszych jak: Stahla, Richata, Cupiera, Robineta i t. d. Co do teoryi, powinien był Liberatore najważniejszy jéj punkt *eductio i corruptio* form substancyjalnych usprawiedliwić. Dzieło O. Liberatorego tłómaczą na francuzkie. U nas dziś rzeczy filozoficzne nie popłacają, dla tego ani myśleć nie można, żeby je kiedykolwiek przyswojono i naszemu językowi. Zresztą, zdaje się nam, że i Niemcy jeszcze nie wzięli się do tłomaczenia, a raczéj do przerobienia stósownego.

Nad żadnym pono metafizycznym problemem nie zastanawiano się tak wiele i o żadnym tyle ksiąg nie napisano, co o *nieśmiertelności duszy*. Akta w téj sprawie do dziś dnia jeszcze nie zamknięte. Czy? jak? i gdzie? dusza po śmierci żyje — oto pytania, które wciąż się rodzą i na które najróżnorodniejsze odbieramy odpowiedzi, a to podług stanowiska filozoficznego i religijnego autorów. I tak pisemko: „Wie und wo ist die *Fortdauer der Seele* nach dem Tode des Leibes möglich und wahrscheinlich? Nach dem hinterlassenen Papieren eines bekannten Astronomen und Naturforschers von H. L. v. W. (wyd 2. 1866, str. 59, 7½ sgr.) odgrzewa starą naukę o metempsychozie. Po krótkim przeglądzie rozmaitych przekonań u rozmaitych ludów o nieśmiertelności, oświadcza autor, że dusza wprawdzie po śmierci żyje, lecz że „tylko wtenczas wstępuje w krainę szczęśliwości, gdy wszystkie warunki moralności wypełniła, a że dusze, które tego nie uczyniły, odbywają proces oczyszczania się i że przechodzą przez rozmaite ciała zwierząt i roślin.“ Broszurka ta nie ma żadnéj wartości i jest dziwactwem na polu naukowym.

Nieco więcéj znaczenia ma książeczka *Dr. Pfaffa*: „Ideen eines Arztes über die *Unsterblichkeit der menschlichen Seele.*“ 2 Aufl. Drezno, u Tuerka 1864, str. 79, 8 sgr. Książka rozpoczyna się i kończy następnym zdaniem: „W całym świecie nie ma śmierci, lecz tylko przejście z jednego życia lub ze stanu życia w inny“. Autor zdanie to stósuje i do duszy, lecz nie pomaga sobie dowodami filozoficznemi, które za niedostateczne uważa, a za to rozwodzi się nad somnabulizmem, magnetyzmem, wizyjami. W dziełku tym znajdują się ciekawe uwagi i fakta, lecz w ogólności jest powierzchowne.

Gruntowniéj i obszerniéj rozpisuje się o duszy *Splittgerber* w dziele *Schlaf und Tod* nebst den damit zusammenhängenden Erscheinungen des Seelenlebens. Eine psychologisch-apologet. Erörterung des Schlaf und Traumlebens etc. Halle, 1866, XII, 493, 2 tal. W pierwszéj części jest mowa o śnie i marzeniu, w drugiéj wykazuje intellektualne i etyczne życie duszy w konaniu, w śmierci pozornéj i w rzeczywistéj śmierci, i dochodzi do rezultatu, że 1) dusza ludzka jest istotą samą przez się egzystującą i żyjącą. 2) że jest matafizyczną, na obraz boży. 3) etyczną. 4) dla wieczności stworzoną. Częsta wzmianka o geniuszu w człowieku „*innerliche Genialität*“ prowadzi na domysł, że Splittgerber zarażony jest nauką panteistyczną Fichtego o geniuszu. Należy się wspomnieć, że Splittgerber jest protestantem i dla tego wiele faktów, niczym zresztą nie popartych, na rzecz reformatorów wyzyskuje. Bądź jak, bądź dzieło to należy do znaczniejszych.

Do téj saméj kategoryi zaliczymy książeczkę *Daumera: Der Tod des Leibes — kein Tod der Seele* etc. Drezno, Türk 1865, 280 str. 22½ sgr. Daumer przywodzi mnóstwo aforysmów, zapisków, świadectw i zdań poważnych, które bezpośrednio i pośrednio mają dowodzić o wiecznotrwałości duszy. Pilność autora, który tyle faktów nagromadził, zasługuje na pochwałę, a chociaż nauka sama nie wiele skorzysta z dzieła jego, to przecież dla wielu będzie ono pożądane, będzie pociechą dla ludzi wątpiących.

(C. d. n.).

Wiadomości potoczne.

— Najprzew. Arcypasterz znajdował się w niedzielę Palmową na nabożeństwie w Archikatedrze, przyczém rozdawał palmy i odprawił procesyą. W czasie Wielkiego Tygodnia był zawsze przytomny na ciemnych Jutrzniach. We W. Czwartek celebrował pontyfikalnie i w assystencyi 12 kapłanów święcił oleje. W ten dzień i w W. Piątek nosił procesyonalnie N. Sakrament. We W. Niedzielę śpiewał summę, po któréj udzielił odpustu papiezkiego.

Już trzeci rok przyjmuje u siebie Arcypastérz na Święconém całe duchowieństwo miejscowe i wszystkich kleryków seminaryum.

— We Wielkim tygodniu umarł ksiądz Franciszek Bączkiewicz, proboszcz w Michorzewie w dekanacie grodziskim. Na świat przyszedł on w r. 1812. kapłanem został w r. 1842, probostwo w Michorzewie objął w r. 1847. Oto co o zmarłym piszą nam

Z dekanatu Grodziskiego.

Dnia 23. marca rozstał się w dekanacie naszym z tym światem *ks. Franciszek Bączkiewicz*, pleban w Michorzewie. Choć kilku słowami, ku zbudowaniu i pamięci pobożnéj, skreślę słaby obraz pięknéj jego duszy, która była zaiste podobną *thesauro abscondito*. Cichy ten kapłan z wielu stron cnoty swego powołania do heroicznego stopnia wypełniał, a nie wiedział o tém, jak mało kto na to patrzał, bo nawet sam zmarły nie wiedział. Miłosierny aż do wyzucia się z potrzeb do życia, wszystko rozdawał na ubogich, na wychowanie młodych chłopców po szkołach i na rzemiośle. Aby wydatków parafianom oszczędzić, mieszkał w najuboższéj chacie całéj wioski już chylącéj się do upadku, kontentując się sprzętami jak najuboższemi. Chcąc żyć bez trosk gospodarczych, puścił rolę w dzierżawę, a na uroczystości odpustowe albo celem słuchania spowiedzi pie-

szo częstokroć chadzał. Jeszcze kilka dni przed śmiercią już będąc słabym, z takiéj pobożnéj pracy milę przeszło pieszo do domu powrócił. Cały dla parafian żyjąc, mało gdzie bywał, jeżeli nie dla posługi duchownéj, za to parafian swoich wszystkich znał po imieniu, bo im we wszystkich potrzebach, nawet doczesnych, był radcą, pociechą i wspomożeniem. Zawsze zajęty sprawami duchownemi najprzyjemniejszym przedmiotem czytania były mu książki ascetyczne, w których już od młodego wieku w seminaryum szukał pokarmu dla cichéj, pokornéj swéj duszy. — Rzewne było z parafianami pożegnanie. Na dwa dni przed śmiercią było św. Józefa. Dużo wiernych zeszło się do kościoła, czując się słabym przywołać kazał wszystkich w kościele przytomnych do swéj ubożuchnéj plebanii. Z płaczem, ze łkaniem przybyli. Nie będę powtarzał czułych słów ostatnich kochanego pasterza, ale zostaną one głęboko wyryte w sercach przywiązanych owieczek. Wkrótce potém utracił przytomność i uległ grasującéj tutaj tyfusowéj chorobie. Zostało po nim w pieniędzach 9 złotych polskich, a cały dobytek oszacowany podobno na 70 talarów, długów nie zostawił po sobie. Pogrzeb był rozrzewniający, bo nad śpiewem żałobnym, nad słowami kaznodziei, nad całą uroczystością górowały rzewne łkania, gorące łzy i pobożne modły nieutulonych parafian, których nie tak prędko kto pocieszyć zdoła po stracie takiego pasterza. Jakiż to skarb aczkolwiek ukryty, pleban taki, jakim był ks. Frańciszek! Urodzony w Pogorzeli, szkoły odwiedzał w Lesznie, Seminaryum w Poznaniu i w Gnieźnie, był najprzód wikarym w Komornikach a potém plebanem w Michorzewie, zawsze ten sam cichy, pobożny, pracowity, miłosierny, prawdziwy pasterz jako *verus Israelita, in quo dolus non erat.*

Requiescat in pace.

— Nic nie pomoże, my swoje, a *Czas* swoje. Musimy czekać aż oczywistość zawstydzi upartych rozsiewaczy bajek, a tym czasem nie przestaniemy na fałsze wskazywać.

W num. 71. znowu napotykamy taki paragraf o misyi p. Wałujewa:

W szeregu zaprzeczeń rosyjskich misyi hr. Wałujewa w Rzymie ponawiających się peryodycznie w miarę zapewne, jak dyplomata na nowe natrafiał trudności — spotykamy w *Nordzie* w zabawny sposób powtórzone zaprzeczenie. „Nie Rosya zerwała stosunki z Rzymem, pisze petersburski korespondent tego dziennika, ale całemu światu wiadomo, w jaki sposób obrażający (aluzya do wydalenia p. Mayendorfa) Rzym pozbył się naszego reprezentanta; byłoby rzeczą ubliżającą dla Rosyi, gdyby starała się nawiązać te stosunki. Nie Rosya potrzebuje Rzymu, ale Rzym Rosyi." Niech z tych słów organu rosyjskiego przekonają się ci, którzy powstawali na naszego korespondenta rzymskiego za doniesienia o misyi p. Wałujewa, komu ta misya ubliżała, czy kuryi rzymskiéj czy gabinetowi petersburgskiemu.

Tego końcowego rozumowania nie pojmujemy zgoła. Przecież tu nie chodzi głównie o to, komuby posłannictwo p. Wałujewa ubliżało, ale o to czy p. Wałujew miał posłannictwo i czy rokować próbował.

My wbrew zuchwałym roszczeniom *Czasu* powtarzamy po raz dwódziesty, że żadnych negocyacyi między p. Wałujewem a Stolicą Apostolską nie było.

— Rozmaite pisma polskie pozwalają sobie szkaradnych i niczém nie usprawiedliwionych wycieczek przeciwko naszéj Władzy duchownéj i przeciwko niektórym osobistościom z kleru naszego. W ostatnich czasach *Gazeta narodowa* lwowska i *Polska* wychodząca w Szwajcaryi, szczególniéj się w téj mierze odznaczyły. My na podobne zaczepki i na tak nizkie obelgi odpowiadać nie będziemy. Wspominamy tylko, iż uważamy za rzecz bardzo brzydką, że ci, którzy w Poznaniu nie śmieją wystąpić z gniewami lub oskarżeniami, gdzieś daleko szukają sposobu, aby bez kontroli i bez powściągliwości żółć swoję wylać.

— Mniemaliśmy dotąd, że w Warszawie wolno bez osobnego upoważnienia odprawiać nabożeństwo resurekcyjne; tymczasem znajdujemy w numerze 59. *Dziennika Warszawskiego* następujące rozporządzenie:

Zarząd spraw duchownych obcych wyznań w Królestwie Polskiém niniejszém oznajmia, że na zasadzie rozporządzenia władzy archidyecezalnéj Warszawskiéj w Wielką Sobotę t. j. 27 (17) marca odprawione zostanie w kościele metropolitalnym św. Jana o godzinie 8méj wieczorem uroczyste nabożeństwo resurekcyjne. Takież nabożeństwo odbędzie się we wszystkich innych świątyniach rzymsko-katolickich miasta Warszawy, w jednych o godzinie 8. wieczorem w sobotę, a w innych w niedzielę pomiędzy piątą i szóstą z rana.

— Piszą nam z *Krakowa:*

W dzienniku *Czas* podjętą była pare razy kwestya zbudowania kapelanii obok cmentarza krakowskiego, przeminęła wszakże, jakby niepostrzeżona, mimo, że aż nadto widocznem czyni dzień każdy nagłość potrzeby zajęcia się tą sprawą. Wiemy tak miejscowi, jak z bliższych okolic, że w pośród cmentarza stanął przed parą laty dom Boży kosztem P.P. Ludwików Hölzlów, lecz może nie każdemu wiadomo, że przez nich są fundowane co tydzień trzy Msze św., to jest w niedzielę, środę i czwartek, a po każdym pierwszym miesiąca Msza św. następującéj niedzieli z odpustem wyjednanym przez państwo Hölzlów u Ojca św. Kosztem ich odprawiają się nabożeństwa we dni dorocznych uroczystości naszego Kościoła, w szczególności we dni zaduszne i Zmartwychwstania solennem nabożeństwem z kazaniami przez znakomitszych mówców, i nieszporami, na które licznie zbierają się pobożni mieszkańcy Krakowa. — Ile to w tenczasłez popłynie z głębi duszy! Lecz wrócą do świata żyjących, a cmentarz znowu zostanie w opuszczeniu na łup złodziei — i zdawać się może, że wszystkim co dopiero odeszłym obojętne są zniewagi codziennie tu dokonywane. Niszczą piękne pomniki marmurowe, odrywają kłódki od grobów, skradają kwiaty, któremi zbolałe serce zdobi grób ukochany, wreszcie łamią żelazne drzwi kościelne, okradają kościół. Zdawałoby się, że już koniec, lecz patrzmy daléj. Wszak żyjąc w czasach chrześciańskich, nie palemy obyczajem pogańskim zwłok, by popioły z poszanowaniem przechować w urnach? Wolność ustaw tegoczesnych usuwa potrzebę księży; to też nie nadzorowani grabarze niedbale rozrzucają kości z grobów dawniejszych, któremi zabawiają się psy latające po cmentarzu, a osoby opiłe cmentarne rade z zarobku łatwego zbierają one sprzedając za parę groszy; te zaś zmieszane z kośćmi zwierzęcemi po śmieciach zebranemi idą na czernidło do butów i niejednego dziadka a może i rodziców, co ujmowali sobie, by zaoszczędzić dzieciom, kości spracowane, może ciężką pracą dla nich strudzone, zamiast wiecznego spoczynku, wyskakiwać muszą w świécącém czernidle. Czas więc już, czas nie pomijać lekceważeniem sprawy tak obowiązkowéj, zbudować dom obok cmentarza dla kapelana, przy którym mieszkałby i kościelny z wynagrodzeniem za straż cmentarną. Nie ka-

żdemu jest możebne, przeważna jednak liczba z boleścią serca wygląda dotąd daremnie dobroczyńcy, widząc, że nie ma zubożenia Krakowa. Są jednak i bogaci, którzy mają już także swych ukochanych groby może i dla nich niebawem otworzyć się mające. Wszak nie trzeba milionów, by zbudować stósowną kapelanię, i ubezpieczyć fundusz księdzu, któryby z poszanowaniem nabożném oddał ziemi przybywające ubogich, lub ze szpitalów zwłoki, gdy ze wsi przywożą zmarłych wychodzi bądź kto na zdybanie z kropidłem, a bodaj czy w święconéj wodzie zamoczoném, lub téż nie liczna drużyna sama niemi rozporządza na cmentarzu, jakby sprzętem na pozbycie przeznaczonym.... Słowem, pospieszyć, kto może celem zabezpieczenia tego świętego miejsca od zniewag obecnych. Jakże to piękne użycie zamożności, któréj właściciele i tak nic ze sobą nie zabiorą do grobu, a jednak wzniosą sobie pomnik wdzięczności obecnego i następnych pokoleń za uczczenie sumienne miejsca będącego jedyną ziemską własnością, jaką dajemy naszym odwołanym ukochanym rodzicom, mężom, żonom, krewnym i przyjaciołom. Ś. p Straszewski zostawił po sobie pamięć założeniem plantacyi darzących zdrowiem, i tak piękną stanowiących ozdobę miasta. Jakże go mile wspominają Krakowianie. Czyżby równie tylko państwu Hölzlom przeznaczona była pociecha ziemska płynąca z zadosyćuczynienia chrześciańskiemu obowiązkowi, i nadgroda w Niebie za dokończenie rozpoczętego dzieła Bożéj chwały?

— Czytamy w *Zwiastunie górnoszląskim* ciekawe uwagi o Towarzystwach kościelnych. Powtarzamy je z niektóremi poprawkami co do języka, który dotychczas w piśmie tém jest wielce zaniedbany. Artykuł niniejszy mimo zmian naszych razi polskie ucho.

Kościół katolicki jest źródłem nie tylko wiecznego, ale i doczesnego uszczęśliwienia. Ile już z niego wypłynęło oświecenia w ciemności błędu, ile pociechy w utrapieniu, ile pomocy w nędzy i biedzie, nikt tego opowiedzieć nie zdoła. Czasu niniejszego największe zadziwienie w nas sprawują i na najszczególniejszą uwagę zasługują, ponieważ nieprzejrzaną korzyść przynoszą, liczne stowarzyszenia w każdém miasteczku i w każdéj prawie wiosce pod najróżniejszemi warunkami kształcące się i nader pomyślny wpływ wywierające na rozszerzenie wiary katolickiéj po całym świecie, na wykształcenie dotąd w pogaństwie i w barbarzyństwie pogrążonych narodów, na odżywienie i wzmocnienie miłości do Boga i do bliźniego w sercach chrześciańskich i na wyświadczenie téjże jałmużny jak cielesno tak duchowną. Nie masz może ani jednéj gminy, w któréjby nie było któregobądź towarzystwa dla popierania spraw religijnych założonego; wszystkie warstwy zaludnienia łączą się w takie towarzystwa: to panienki stroją społecznie kościoły i ółtarze, szyją stroje mszalne, mianowicie dla nowofundowanych kościołów ubogich w krajach błędem zaćmionych; to zaś młodzież płci męzkiéj zawiera między sobą związki w celu jużto pielęgnowania pobożności, jużto pilnowania nauk, jużto wspierania pieniędzmi kościołów i Ojca świętego z buntownikami wojnę wiodącego. Na wielu miejscach powstały *zgromadzenia kobiet* w celu pielęgnowania chorych, przyodziewania nagich, nauczania dziatek itp. Ażeby żaden stan nie próżnował, nawet i dzieci szkólne połączone w towarzystwie dziecińśtwa Jezusowego za najważniejsze sprawy Kościoła się modląc, oszczędzone swe grosze chętnie składają na wykupienie dziatek pogańskich w Chinach od własnych rodziców na śmierć wskazanych. A to wszystko z miłości chrześciańskiéj. Miłość ta zaś w ogólności dwojakim się objawia sposobem Usiłuje najpiérwéj brata wydobyć z biedy cielesnéj. Cel ten wykonywa kilka towarzystw religijnych. Do tych należy np. towarzystwo świętego Wincentego, które po całéj ziemi rozszerzone więcéj jak 4000 tak zwanych konferencyi liczy. Członkowie tego towarzystwa, ubogich, osobliwie wstydliwych, o których się sami dopytują, nietylko pieniędzmi, odzieżą, chlebem, opałem itp. wspierają, ale też, co często ważniejsza, w nędzy i nieszczęściu uwagę ich ku Bogu zwracają, który jako dobrotliwy ojciec nikogo nie opuści. Gdzie potrzeba i korzystnie, nawet i dobre książki do nabożeństwa lub rozrywki ubogim rozdawają. Takie ciągłe wyświadczenia miłosierdzia najlepiéj samych członków dobroczynnych wzmacniają w wierze w Boskiego Zbawiciela naszego, który całe swe życie służbie nędznych, chorych i grzesznych ludzi poświęcił. Byłyby to dla tego bardzo dobrze, gdyby ani jedna wioska katolicka nie była bez towarzystwa świętego Wincentego. Majętniejsi katolicy radziby często wyratowali ubogiego z biedy, gdyby się przez tułających się i od pracy uciekających nicponiów, którzy się im niewstydliwie często uprzykrzają, dowiedzieli o prawdziwie potrzebujących biedakach, którzy nie z własnéj winy nie cierpią niedolą i dlatego jałmużny chojnéj są godni. A gdzież to ubogich nie masz, gdzieżto, mianowicie przez zimę nikomu nie zbywa na ciepłéj szacie, dobrym trzewiku, na drzewie opalném itp. Dziwić i cieszyć się powinniśmy nad sumami pieniędzy, które towarzystwo św. Wincentego nawet i w małém miasteczku zebrało i między nędzarzy rozdało. Tak mi np. wiadomo, że towarzystwo takie przez staranność gorliwego kapłana Pana Lebka z Rybniku zaprowadzone w roku przeszłym, zebrało około 280 talarów, 33 tony węgla, 40 miechów ziemniaków, co wszystko nie mało ulżyło biedę ubogich tego miasta.

W miastach naszych rozkwita także pomyślnie *towarzystwo czeladników*, które jest i zostanie obronnym wałem w swoim czasie umocowanym naprzeciw coraz więcéj grożącemu potopowi zepsucia moralnego stanu roboczego. Liczy towarzystwo to obecnie 70,000 członków po całéj niemal Europie roztrzęsionych.

Lecz gdybym wszystkie towarzystwa czasu naszego istniejące chciał wymienić, nie wystarczyłbym arkuszem tym, tak wielka ich mnogość. Jak bowiem są liczne potrzeby cierpiącéj ludzkości, tak też liczne są środki zapobieżenia im zawsze na wzór celującego Samarytana miłosiernego tj. Kościoła katolickiego. Nie zdołałbym ani policzyć klasztornych korporacyi braci i sióstr miłosierdzia, którzy się jedynie zatrudniają wspomaganiem i pielęgnowaniem ubogich i chorych.

Druga klasa stowarzyszeń obrała sobie za cel rozszerzenie wiary chrześciańskiéj. Ważniejsza ta od pierwszéj. A gdy Pan Jezus już za mały czyn z miłości do Niego pochodzący, np. za podanie szklanki wody pragnącemu, wielką obiecał nagrodę, czegóż się dopiero spodziewać mogą ci, którzy zbawienną naukę Jego wszystkim narodom ogłaszają lub misyonarzy ile możności wspomagają? Pierwsze miejsce zaś między temi towarzystwami zajmuje świętego Franciszka Ksawerego, które w r-

1822 wziąwszy swój początek w Lyonie w témto mieście i w Paryżu ma swój zarząd. Uwiadomienia o skutkach swego dążenia udziela członkom swoim przez czasopismo w dziesięciu najważniejszych językach europejskich pisane i w 235,000 egzemplarzach wychodzące. Bliższe zaś pojęcie, jak daleko sięgają czynności tego towarzystwa, ułatwiają nam następujące podania o przychodach i rozchodach jego.

Przychody wynosiły:

W roku 1866: 5,145,559 fr. w r. 1867: 5,149,918 fr.

Te sumy złożyła:

Francya:	3,572,332 fr.	w r. 1867	3,582,658 „
Włochy:	440,335 „	w r. 1867	373,666 „
Niemcy:	233,405 „	w r. 1867	262,204 „

(W wrocławskiéj dyecezyi zebrano dla tego towarzystwa w r. 1867: 12,818 franków.)

Z powyższego dochodu rozdano:

W roku 1866: 5,005,108 fr. w r. 1867: 5,051,820 fr.

Z tego wyszło na misye:

w Azyi:	1,967,852 fr.	w r. 1867:	1,935,779 fr.
w Afryce:	452,186 „	—	453,977 „
w Ameryce:	1,081,729 „	—	950,149 „
w Australii:	499,038 „	—	457,288 „
w Europie:	1,046,679 „	—	967,534 „

(Dla dyecezyi wrocławskiéj wydało towarzystwo św. Franciszka w r. 1867: 20,000 franków tj. o 7,182 fr. więcéj jak od niéj odebrało.)

Towarzystwo dzieciństwa Pana Jezusa składa się z dzieci w tym względzie, aby dziatki pogańskie ochronić przed grożącą im śmiercią cielesną i otworzyć im drzwi do życia nadnaturalnego t. j. do życia w Chrystusie i w Kościele Jego. Albowiem w Chinach rodzice pogańscy nieznając zacności duszy nieśmiertelnéj, krwią Chrystusa odkupionéj, dzieci swe, gdy w nich upodobania niemają, porzucają na miejsca, gdzie się staną żerem zwierza. Misyonarze katoliccy zaś dziatki te nieszczęśliwe rodzicom lub innym ludziom, którzy ich gdziekolwiek znaleźli odkupują, chrzcą i w wierze katolickiéj wychowują. Tak odkupili w roku 1867, w którym towarzystwo to miało 1,761,682 fr. dochodu, dziatek 357,000 i sierót 24,000.

W ziemi niemieckiéj przód już wymienionéj bardzo się rozkrzewiło *towarzystwo św. Bonifacego,* które powstawszy w r. 1848 zamierza do tego, aby katolicy między protestantami Brandenburgii, Saksonii, Pomeranii, Szlezwiku i innych krain niemieckich rzadko rozsiani nie byli przymuszeni dla braku katolickich kościołów i szkół odwiedzać kościoły innowierców i dziatki swe do ich szkół posyłać. Dla tego założono w tych to okolicach aż do dnia dzisiejszego 110 posad misyonarskich i 150 szkół katolickich. Aleć i ty, szanowny czytelniku albo też syn twój z tego korzystać może będzie, jeżeli się Bogu upodoba, żebyś służbę wojskową w owych odprawił okolicach.

Lecz nie tylko katolicy, ale i błędnowiercy w różnych towarzystwach nie mało pieniędzy składają w celu rozkrzewienia chrześciaństwa na całéj ziemi. Jednakowoż, lubo większemi władają kwotami jak zgromadzenia katolików, nie potrafią się tymże wyrównać skutkami pomyślnemi. Albowiem czém oni poszczycić się mogą, coby było równém towarzystwu św. Franciszka, jużto co do powagi, świetności i rozpowszechnienia, jużto co do skutków zbawiennych? Ażali i to nie jest wielkim tryumfem, z którego się chlubić musimy, że „piotrowe“ przez ostatnie ośm lat nad ośm milionów franków wynosiło, co zapalczywością nad tém nadęci nieprzyjaciele Kościoła naszego sami wyrachowali? Czyli stowarzyszenia kościelne nie są wojskiem zdatném do wydobycia świata całego? Zaprawdę są one najlepszym w ręce Opatrzności środkiem do zagojenia wielu ran ludzkości przez złośliwych ludzi i przez szatana zadanych, są one razem i zwycięzką mocą do nawrócenia poganów.

— W Krakowie ksiądz Waleryan Serwatowski ogłosił prospekt na dzieło mające wyjść w drukarni *Czasu* pod tytułem: **Zasady wymowy kaznodziejskiéj** przez *ks. Józefa Szpaderskiego* b. prof. akad. rzymsko-katolickiéj w Warszawie. — Dzieło to obejmować będzie przeszło 70 arkuszy druku i składać się z dwóch części. *Część piérwsza* zawiera *Naukę Wymowy; część druga* zaś *Odczyty akademickie.* Całe dzieło kosztować będzie na drodze prenumeraty 6 złr. czyli 4 talary. Przedpłatę przyjmują: w Krakowie Administracya *Czasu,* Wydawnictwo Czytelni ludowéj; we Lwowie księgarnia Czajkowskiego i Sajfartha; w Poznaniu ks. Bażyński.

Głęboka nauka, bogactwo treści, piękność wysłowienia są zaletami pracy doświadczonego profesora, która niezawodnie znajdzie powszechne uznanie i pochlebne przyjęcie u wszystkich pragnących zgłębić dokładnie naukę wymowy.

— W *Mrówce* lwowskiéj p M. Akielewicz napisał artykulik pod tytułem *Litwa.* Artykulik tego pana jest bez wszelkiéj wartości literackiéj, ale za to pełen jadowitych wycieczek przeciw Kościołowi. Nie warto wspominać o niedorzecznościach, które nowy rycerz cywilizacyi i postępu popisał, dość przytoczyć jedno zdanie świadczące o erudycyi. Akielewicz pisze, że „czyściec wszedł do katolicyzmu z Platona.“ Tu zdradził się młody pisarz, raz że jako student czytając świeżo Platona, pośpieszył się zawiadomić świat o nowém odkryciu, powtóre, że nie zna zgoła katechizmu. Od studenta niczego lepszego nie można się spodziewać, ale to smutne, że takie erudyty chcą uczyć i za kapłanów piśmiennictwa się mają.

— W niedzielę *Laetare* poświęcił Ojciec św. zwykłym obrzędem różą złotą w zakrystyi Syxtyńskiéj przede mszą. Róża złota rzadko bywa dawana i zwykle lat kilka pozostaje ta sama.

— We wszystkie piątki W. Postu mają miejsce w kaplicy Syxtyńskiéj w obecności Ojca św. postne kazania. Asystują tym naukom kardynałowie, biskupi, prałaci i dwór cały. W tym roku kazał O. Euzebiusz de Montesanto kapucyn, kaznodzieja apostolski. Po kazaniu zwykle Ojciec św. schodzi do kościoła św. Piotra dla zyskania odpustu stacyi postnych. Wierni wiedzą o tém i zawsze oczekują w bazylice, aby się razem z Piusem IX. pomodlić i otrzymać błogosławieństwo od przechodzącego papieża. Ale nigdy jeszcze nie zebrali się tak licznie jak w piątek 19. marca, w dzień św. Józefa. Papież przybył jak zwykle, modlił się u trzech stacyi: w kaplicy N. Sakramentu, w kaplicy N. Panny Pomocnéj i u grobu śś. Apostołów. Wyglądał czerstwo i silnie i z rozjaśnioną twarzą błogosławieństwa udzielał.

— W niedzielę Palmową Ojciec św. był na uroczystém nabożeństwie u św. Piotra, rozdawał palmy i odprawił przede mszą zwykłą procesyą niesiony na krześle.

W Wielki Tydzień brał udział w uroczystościach kaplicy Syxtyńskiéj i bazyliki św. Piotra. W dzień Wielkanocny śpiewał Mszę św. i potém udzielił z balkonu Bazyliki błogosławieństwa urbi et orbi. Między członkami rodzin panujących uważano u św. Piotra młodego księcia Roborta Piemonckiego. W dzień św. Piotra czas był dżdżysty i wietrzny, ale się na błogosławieństwo wypogodziło. Papież absolucyą wyśpiewał dźwięcznym głosem. Wybuchły potém okrzyki, które trwały długo.

— Dzienniki muzykalne zapewniają, że proszono z wielu stron Ojca św., aby pozwolił śpiewać kobietom u św. Piotra przy wykonaniu pośmiertnéj mszy Rossiniego. Ojciec św. jak oczywista odmówił. My w ogóle powątpiewamy czy w obec przepisów i tradycyi był ktokolwiek, coby się poważył takie życzenia Papieżowi przełożyć.

— Otrzymaliśmy z Francyi od duchownego, którego zacność i dobra wiara znane nam są, niektóre zaprzeczenia i sprostowania co do listu korespondenta naszego rzymskiego o ks. Mikoszewskim. Umieszczamy to wszystko co się do faktów odnosi. I tak:

„Ks. Mikoszewski był przy kościele św. Aleksandra w Warszawie, a nie przy kościele katedralnym św. Jana. Tytuł kanonika honorowego nadany mu został przez arcybiskupa Fiałkowskiego lub arcybiskupa Felińskiego i ma prawo go nosić. Ks. Mikoszewski nie należał wcale do założenia Stowarzyszenia Kapłanów; przy jego założeniu ks. M. chciał się sam narzucić jako prezes, a skoro Stowarzyszenie na to nie przystało, ks. M. zerwał wszelkie stosunki z członkami. — Ks. M. nie wydawał *Wiary*, nie pisał broszury: „Duchowieństwo polskie w obec sprawy narodowéj", — nie wydawał pamfletu przeciw Zmartwychwstańcom."

Autor w końcu zaręcza, że Stowarzyszenie nie myślało nigdy i nie myśli o założeniu narodowego kościoła polskiego, o usunięciu celibatu, o zniesieniu doczesnéj władzy Papieża.

— *Gedanken eines Protestanten über die päpstliche Einladung zur Wiedervereinigung mit der römisch-katholischen Kirche.* Von Reinhold Baumstark. Gross. bad. Kreisgerichtsrath, Ritter des k. k. öster. Franz-Joseph Ordens. Sechste Auflage. Regensburg, Druck und Verlag v. Georg Jos. Manz, 1868. Broszura z 38 stronnic in 12°. (Zdanie protestanta o papiezkim wezwaniu do zgody z Kościołem rzymsko-katolickim).

Civiltà tak się o tém piśmie wyraża:

Gdyby autor sam nie powiedział, że jest protestantem, przysiągłbyś że to pisał katolik najprzychylniejszy dla Kościoła. Mówi i rozprawia jako człowiek mocno przekonany o prawdzie religii katolickiéj. Cała broszura jest zestawieniem katolicyzmu z protestantyzmem, w którym, jak on uważa, wszystkie sekty mniéj więcéj zlewają się. W pierwszym i drugim rozdziale wykłada po krótce naukę teoretyczną i praktyczną protestantyzmu, i jakim w ogólności okazuje się w życiu religijném protestantów. W pierwszym dowodzi, że protestantyzm jest bezustanną negacyą wszystkiego co się niepodoba, co w religii logicznie może zaprowadzić do ateizmu, a w praktyce do rewolucyi. W drugim zaś zauważa, że jeśli się znajdują między protestantami cnotliwi, to się dzieje w skutek zasad katolickich, nie zaś siłą protestantyzmu. Konkluduje: protestantyzm, jako siła religijna, jest trupem.

W trzecim i czwartym rozdziale zastanawia się nad Kościołem katolickim. Stawia nam obraz najpiękniejszy i zachwycający. Jeden kościół widzialny i nieomylny, głowa jego niezależna od władzy świeckiéj, kapłaństwo święte, którego świątobliwość rozciąga się na wszystkie czyny życia, i przenika wszystkie stany, miłość czynna i obfita w dobre uczynki: przytomność rzeczywista Boga Zbawiciela, ofiara nieustająca. Prawda, że się znajdują i źli katolicy, lecz ci, mówi on, nie są złymi w skutek zasad katolickich, tylko że są praktycznemi protestantami, lub że są bezbożni. Ze wszystkiego, co powiedział, wnioskuje, że Kościół katolicki jest największą potęgą na ziemi.

W rozdziale piątym i ostatnim pyta, jaki sprawiedliwy wniosek z tego należy uczynić, i odpowiada, że jest rzeczą bardzo pożądaną, aby wszyscy protestanci, miłośnicy prawdy, pospieszyli na wezwanie Ojca św. Ta jest, mówi on, jedyna droga, aby uniknąć surowego sądu potomności, kiedy z protestantyzmu nie pozostanie nawet grobów. Kościół katolicki nigdy nie był zawojowanym: musi się w nim sprawdzić, że *będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz.*

To wyborne dziełko znalazło wielki rozgłos w świecie, tak że w krótkim czasie szóste jego wydanie widziemy. Bardzo się podobało dobrym katolikom, i nie pozostanie bez skutku u protestantów, między któremi wielu się znajduje z podobném usposobieniem. Lecz wpływ ich dowódzców jest jeszcze silny. Prasa po większéj części bezbożna, najmniejszéj wzmianki nie uczyniła o tém dziełku.

— *Civiltà cattolica*, która redaguje się w Rzymie pod okiem samego Papieża, mówiąc o przygotowaniach do przyszłego Soboru, takiéj nam wiadości udziela o duchowieństwie francuzkiém. (Quaderno 453 pag. 348.) —

„Co się tycze karności, stanowisko kościoła francuzkiego nie podobne jest do innych prowincyi katolickich. Prawdopodobnie kościół francuzki obiecuje sobie hojne korzyści z postanowień przyszłego Soboru.

„Po zawartym konkordacie w roku 1802 stanowisko kleru francuzkiego stało się wyłącznym, nie tylko co do stosunków z rządem, określonych *artykułami organicznemi,* lecz także i co do karności wewnętrznéj. Prawo kanoniczne przestało istnieć we Francyi. — Znajdzie się tam może tuzin, może dwadzieścia kanonistów — w praktyce niema prawa kanonicznego. Wielkiéj wagi jest poznać dokładnie ten stan rzeczy, nie zakrywając ani powiększając niedorzeczności. Skasowanie wszystkich beneficiów, złupienie dóbr kościelnych, pensya udzielana duchowieństwu przez rząd, stały się główną przyczyną zapomnienia we Francyi Prawa kanonicznego. Zaprzestali uczyć się go od czasu, w którym zastósowanie tego prawa do praktyki stało się niepodobieństwem. Wielu Biskupów francuzkich zwraca uwagę na to położenie.

„Z drugiéj strony rządy biskupie nad duchowieństwem wykonują się prawie wyłącznie przez postanowienia *ex informata conscientia.* Liczne rekursa do Rzymu w tych latach jasnym są tego dowodem, i ukazują, że wymagania prawa kanonicznego dla tego jedynie były zaniedbane, że o nich nie wiedziano. Ten stan anormalny ma swoje źródło w miejscowości całkiem odrębnéj. Opinia publiczna we Francyi otacza uszanowa-

niem każdego kapłana pełniącego obowiązki swego stanu; a nawet przesadza to uczucie, i mieszając je z dumą narodową, głosi, że kler francuzki jest najpierwszym w świecie. Lecz z drugiéj jest ona nieprzebłaganą dla księdza upadłego, i z wielką trudnością daje się przejednać Jawność nawet najmniejsza władzy duchownéj, która przy gorszących czynach potrzebuje sprawdzić zarzuty, i przesłuchać świadków, za pośrednictwem bezbożnéj prasy miałaby rozgłos na cały świat, i znalazłaby tysiące czytelników. Z tego względu postępowanie ex informata conscientia ma swoje usprawiedliwienie — lecz to pewna, że rodzi nieufność kleru niższego, i otwiera wrota tysiącznym zażaleniom. To samo należy mówić i o wikaryuszach exponowanych, których we Francyi nazywają *Desservants* albo *Succursalistes,* których przerzucają ad notum episcopi (na skinienie Biskupa).

„Powrót do prawa kanonicznego, jak nam je zakreśla Sobór Trydencki, czy będzie ogłoszonym na przyszłym Synodzie? w jakich warunkach, i z jakiém zastosowaniem do teraźniejszych okoliczności? To są teraz główne zajęcia, jak się nam zdaje, episkopatu francuzkiego względem przyszłego Soboru. Zresztą duchowieństwo francuzkie tak wyższe jako i niższe, czuje i ubolewa mocno nad swoją niższością w umiejętności i praktyce prawą kanonicznego.“

Że duchowieństwo francuzkie tak wyższe jako i i niższe czuje i boleje nad swojemi niedostatkami, zwłaszcza, że to czuje wyższe duchowieństwo, dla którego ten stan rzeczy wcale nie jest szkodliwym, owszem ta wszechwładność schlebia jego miłości własnéj, to najsilniéj dowodzi wielkiéj żywotności tego kleru. Żaden kraj nie może się poszczycić, żeby wydawał rok rocznie tylu kapłanów z takim poświęceniem dla miłości bliźniego. Duchowieństwo francuzkie jakoś godzi się nawet z Jezuitami, których tam liczba największa, bo dwa tysiące przewyższa — i nie lęka się jezuityzmu, którego tak się boją tatarzy i .....

— Wiadomości z Hiszpanii są ciągle smutne i trzeba szczególnego zaślepienia, żeby utrzymywać, że tam wolność panuje. Złe usposobienie dla Kościoła i katolików jest jak najwyraźniejsze. Ministrowie, którzyby powinni swobodę petycyi stawiać wysoko, pozwolili sobie w izbie drwin z licznych petycyi w obronie Kościoła podanych. Jeden z ministrów p. Zorilla już nie z niechęcią, ale z wściekłością o duchowieństwie i o rzeczach kościelnych mówił. Po prostu zwalił on odpowiedzialność na wszystko złe w przeszłości, w teraźniejszości i w przyszłości, na księży i na tych co z duchowieństwem trzymają. Co godnego uwagi, to że pana Zorilla naganiły wszystkie dzienniki nawet radykalne. One to samo głoszą, ale w dozach mniejszych, prawie homeopatycznych, i taką grubą otwartość uważają za niezręczność w obec wrażliwéj masy, którą można uspokoić, byleby się zbyt ostro nieprzychylności nie objawiło. Rozgłoszono niedawno, że uczyniony był zamach na arcybiskupa z Grenady. Prawdopodobnie wieść nie miała podstawy. Ale nie podobna nam nie przypomnieć sobie, że kiedy telegram o morderstwie w Burgos przyszedł, to się zaraz wrzaski zaczęły i nikt potwierdzenia nie czekał, a tą razą telegram przyjęto milczeniem.

— Aby ułatwić spamiętanie osiemnastu Soborów powszechnych taką ułożono grę zgłosek:

Ni	Co	E	Ca
Co	Co	Ni	Co
La	La	La	La
Ly	Ly	Vi	Flo
La	Tridentin.		

Sobory te były: 1 Nicejski I, 2 Konstantynopolitański I, 3 Efezyjski, 4 Chalcedoński, 5 Konstantynopolitański II, 6 Konstantynopolitański III, 7 Nicejski II, 8 Konstantynopolitański IV, 9 Lateraneński I, 10 Lateraneński II, 11 Lateraneński III, 12 Lateraneński IV, 13 Lyoński I, 14 Lyoński II, 15 Wienneński, 16 Florencki, 17 Lateraneński V, 18 Trydencki.

Konstancyjski i Bazylejski nie są rachowane.

— W Londynie przeszedł na łono Kościoła katolickiego u Oratoryanów *Marcin Hunnybun*, anglikański proboszcz z *Bicknoller* w Somersetshire.

— Po długiéj chorobie umarł 30 stycznia r. b. X. *Ludwik Clementi,* biskup z Rimini. Urodzony 15 marca 1794 we Fabrica, w dyecezyi Civita Castellana prekonizowany został 21 września 1846 na połączone stolice Tolentynu i Maceraty; 6 sierpnia 1851 przeniesiony został na arcybiskupstwo Damaszku in. part. inf. a 21 Grudnia 1863 na biskupstwo w Rimini.

— Świat kobiecy wystosował w Hiszpanii nowy adres do rządu o utrzymanie jedności wiary. Tak więc i w Hiszpanii utworzyło się Stowarzyszenie katolickie.

— Stowarzyszenie katolickie w tym kraju dostało list papiezki, w którym Jego Świątobliwość słuszne oddaje pochwały wielkiéj liczbie pobożnych niewiast hiszpańskich, które pierwsze zdobyły się na odwagę, śmiało głos podnieść za utrzymaniem i całością świętéj wiary naszéj. W dowód uznania ich zasług i szczególnéj swéj łaskawości przesyła Ojciec św. wszystkim hiszpankom swoje Apostolskie błogosławieństwo.

— JEks. ks. Namszanowski, biskup *in partibus inf.* agatopolitański, naczelny kapelan wojsk pruskich, wydał list pasterski z okazyi Wielkiego Postu, najpierwszy jaki wydano do tegoż wojska. Rozporządzenie dołączone do tego listu, jest godne uwagi z powodu dyspens zupełnie wyjątkowych, które zawiera, a szczególnie odpustu zupełnego, którego Ojciec św. udziela tym, coby w niebezpieczeństwie śmierci, nie mając czasu uczynić spowiedzi pobożnie *„Confiteor“* odmówili. Wiele jeszcze jest odpustów udzielanych przy zwykłych warunkach.

— Biskup bazylejski Eugieniusz, niedawno wystósował list do radcy konstytucyjnego, w którym bardzo słusznie zaprotestował przeciwko różnym postanowieniom wyroku rządowego. Po burzliwéj rozprawie wśród których między innemi prezydujący hrabia Anderwert, mówił, że ten list i co do treści i co do formy, sprzeciwia się zwykłéj parlamentarnéj przyzwoitości (?), jako też czci i godności (?) radcy konstytucyjnego, do którego został wystósowany protest 90 przeciw 15 głosami, zwrócono biskupowi wraz z odpowiedzią napisaną po myśli hrabiego-prezydenta!!!

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.